

KONKRETY

Rok II

nr 1 (34)

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁEBIA MIEDZIOWEGO
5 STYCZNIA 1973 R. CENA 2 ZŁ

LISTY

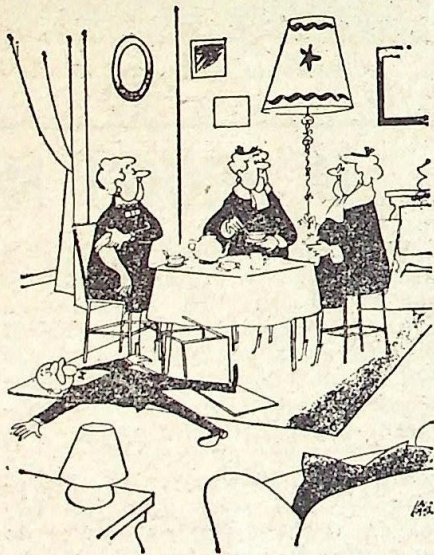
Złotoryja nocą

Swego czasu na terenie Złotoryi pozakładano podświetlone znaki drogowe. Bardzo to chwalebne. W nocy przecież o wiele lepiej je widzieć. Dopóki te znaki były nowe, wszystko było w porządku. W tej chwili trudno domyślić się, co niektóre znaki mają oznaczać. Są poodrapywane, nie świecą (niektóre w ogóle), w innych znowu świeci tylko jedna żarówka. Jeżeli ojcowie Złotoryi mieli pieniądze na montaż tych znaków, to wydaje mi się, że na konserwację powinni też przeznaczyć jakąś kwotę. Szczególnie teraz, kiedy właśnie zapada zmrok. To samo jest z neonami. Na przykład na hotelu nie wszystkie litery świecą i z napisu Hotel „Pod Basztą” wychodzi jakiś dziwoląg językowy.

Oświetlenie ulic też pozostawia wiele do życzenia. Na przykład w lecie założono reflektory oświetlające basztę kowalską, wieżę kościoła, pomnik bohaterów obrony Złotoryi oraz fontannę. W chwili obecnej świeci reflektor tylko na wieżę kościoła. Do reflektorów miały być zakupione kolorowe filtry, o których jak dotychczas nie słychać.

Z.B.

Nazwisko i adres znane
redakcji



— Czy pani mężowi także podoba się Brigitte Bardot?



Fot. Tadeusz Drankowski

DZIEN jak co dzień. Przystanek autobusowy. Od innych różni się tylko napisem — „przewozy pasażerskie”. Na autobusach tabliczki z literką i cyferkami. Tylko wtajemniczeni — pracownicy zakładów kombinatu — wiedzą, jaki kierunek jazdy oznacza ten szyfr. Każdy pilnuje swojego kursu. Przegapisz — będzie źle. Wiadomo — kontroler PKS tłumaczeń słuchać nie będzie... W autobusach tłok nie do opisania. Wszyscy są zdenerwowani — pasażerowie i kierowca. Wszystkie przewozowe normy biorą w łeb. Ktoś rzuca porównanie: „jak śledzie w beczce”. Jednak nikt się nie śmieje. Czy można dwa razy dziennie, przez tygod-

nie, miesiące, lata, śmiać się z własnej niewygody?...

★ ★ ★

Padają różne określenia. „Łamanie międzypowiatowych opłotków”, „pierwszy wspólny krok”. Jakich by jednak sformułowań nie użyć, faktem jest, że pierwsze wspólne posiedzenie plenum Komitetów Powiatowych PZPR w Lubinie i Legnicy było absolutnym novum w historii obu powiatów. Po raz pierwszy bowiem istotny tak w Lubinie, jak i Legnicy problem potraktowano nie wycinkowo, a całościowo — bez odgryzania się na powiatowe kompetencje i terytorialne podziały. Tematem obrad był jeden z najbardziej nabrzmiałych problemów — komunikacja i transport.

ZAMIAST SZYFRU

strona 4



W przeddzień Nowego Roku I sekretarz KC PZPR Edward Gierk wygłosił przemówienie radiowo-telewizyjne, w którym m.in. powiedział:

„Wyniki, jakie w tym roku osiągniemy, zaważą w wielkiej mierze na przybliżeniu tych perspektyw, które zyskały sobie nazwę drugiej Polski, Polski prężnej gospodarki, nowoczesnej techniki, wysokiego poziomu wykształcenia i kultury, wszechstronnego zaspokojenia życiowych potrzeb obywateli, Polski coraz pełniejszych socjalistycznych stosunków międzyludzkich.

Wkraczając w nowy rok taką Polskę mijamy przed oczami. (...) We wszystkim co robimy, we wszystkim co zamierzamy, stawiamy sobie wysokie wymagania, dorównujemy najlepszym”.

Fot. CAF

W Legnicy stanie pomnik

30 grudnia 1972 roku upłynęło 50 lat od utworzenia Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. W przeddzień odbyły się w Legnicy uroczystości upamiętniające to wielkie wydarzenie historyczne.

Na placu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej odsłonięto tablicę pamiątkową oraz wmurowano kamień węgielny pod ufundowany przez społeczeństwo ziemi legnickiej Pomnik Przyjaźni. W uroczystości tej, połączonej z manifestacją mieszkańców Legnicy, udział wzięli: członek KC PZPR — Tadeusz Kosenko, I sekretarz KP PZPR w Legnicy — Marian Kot, sekretarz KP PZPR w Lubinie — Jan Dalgiewicz, wiceprzewodniczący Prezydium WRN — Stefan Nowotnik, przewodniczący zarządów wojewódzkich ZMS i ZMW — Władysław Starzec i Stanisław Kręciproch, komendant Dolnośląskiej Chorągwi ZHP — Andrzej Machay, przedstawiciel Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej — gen. lejtnant Nikołaj Woliwachin, delegacje organizacji młodzieżowych, zakładów pracy i instytucji.

Bezpośrednio po manifestacji jej uczestnicy udali się na plac Słowiański, gdzie złożyli wieniec i wianki kwiatów pod Pomnikiem Braterstwa Broni.

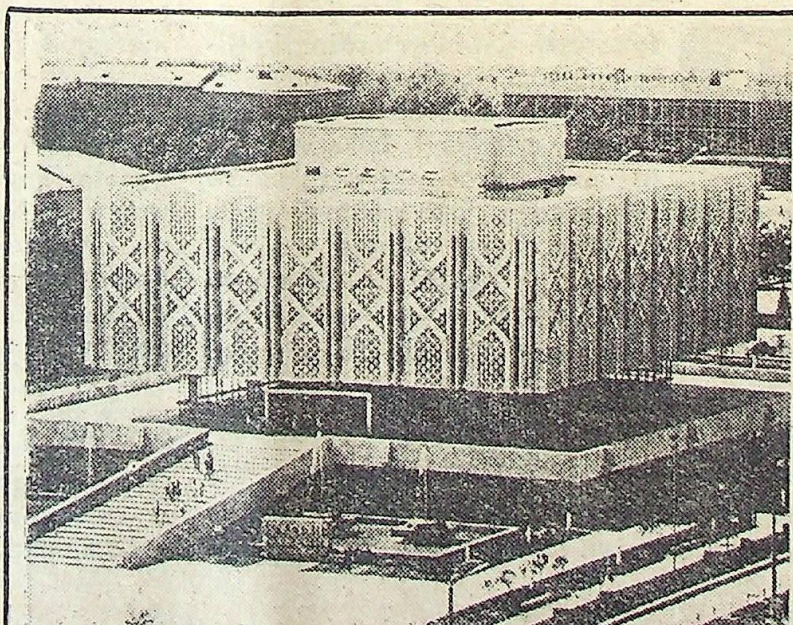
Tego samego dnia w Teatrze Miejskim odbyła się uroczysta akademia, której przewodniczyła sekretarz KP PZPR — Maria Kustasz, a okolicznościowy referat wygłosił przewodniczący ZP TPPR — Franciszek Szymkowiak. Miłym akcentem akademii było wręczenie przez przewodniczącego Miejskiego i Powiatowego Komitetu Frontu Jedności Narodu sztandaru ufundowanego przez legniczan dla ZP TPPR. Sztandar odebrał Franciszek Szymkowiak i przekazał go delegacji EIPO — zakładu zrzeszającego najwięcej członków TPPR.

W części artystycznej z „Sonatą paletyczną” wystąpił zespół Teatru Wałbrzyskiego.

W sobotę, 30 grudnia, do siedziby dowództwa PGWAR w Legnicy przybyły delegacje władz, organizacji społecznych i młodzieżowych, zakładów pracy i instytucji z kwiatami i serdecznymi życzeniami. W imieniu mieszkańców powiatu legnickiego życzenia przekazała sekretarz KP PZPR, Maria Kustasz, wręczając równocześnie kopie aktu erekcyjnego pod Pomnik Przyjaźni. Delegacji społeczeństwa powiatu lubińskiego przewodniczył I sekretarz KP PZPR, Józef Nowak. Górnicy wręczyli okolicznościowe upominki symbolizujące ich pracę.

Przybywających gości podejmowali: gen. lejtnant Nikołaj Woliwachin, gen. mjr Konstantin Szirigorow oraz płk Nikołaj Diejew.

(Z.L.)



Obiektym po Kraju Rad. Gmach filii centralnego muzeum W. I. Lenina w Taszkencie.

Fot. CAF

WSPÓLNE PLENUM

22 grudnia ub. r. w Lubinie odbyło się wspólne posiedzenie plenum Komitetu Powiatowego PZPR w Lubinie i plenum Komitetu Powiatowego w Legnicy na temat rozwiązania problemów komunikacyjnych w Legnicko-Głogowskim Okręgu Miedziowym. Obrady poprzedzono spotkaniami z załogami wiodących zakładów przemysłowych obu powiatów. I tak lubinianie gościli w Hucie Miedzi w Legnicy, a legniczan serdecznie podejmowano w Zakładach Górniczych „Lubin” i „Polkowice”, gdzie zapoznano ich z pracą górników. Na pamiątkę spotkania gościom ofiarowano grudki miedziośląskiej rudy ze znaczkami kopalń.

Następnie odbyło się w sali widowiskowej KGHM wspólne posiedzenie. Miłym jego akcentem było udekorowanie I sekretarza Komitetu Powiatowego PZPR w Legnicy — Mariana Kota Złotą

Odznaką Budowniczego LGOM. Po obradach i podjęciu uchwały precyzującej przyszłość transportu i komunikacji w LGOM-ie, odbyło się plenum Komitetu Powiatowego PZPR w Legnicy poświęcone sprawom organizacyjnym. Plenum przychyliło się do prośby Jerzego Chmieleckiego i zwolniło go z funkcji sekretarza ekonomicznego oraz członka egzekutywy KP PZPR. W dowód uznania za dotychczasową działalność wręczono mu — przyznaną przez Prezydium WRN na wniosek egzekutywy KP PZPR — Złotą odznakę „Zasłużony dla Dolnego Śląska”.

Plenum powierzyło obowiązki sekretarza ekonomicznego Komitetu Powiatowego — Michałowi ROSZCZEWSKIEMU — dotychczasowemu I sekretarzowi Komitetu Zakładowego PZPR w Hucie Miedzi „Legnica”.

M.S.



Członkowie egzekutywy KP PZPR w Lubinie zwiedzili Hute Miedzi.

Fot. Henryk Kruk

U PROGU NOWEGO ROKU

W Domu Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie odbyło się 29 grudnia 1972 r. spotkanie członków egzekutywy KP PZPR w Lubinie, z udziałem sekretarzy KP, Józefa Nowaka i Mieczysława Boguckiego, z aktywnym społeczno-gospodarczym ziemi lubińskiej. Po przekazaniu przez sekretarza Mieczysława Boguckiego listu I sekretarza KC Edwarda Gierka skierowanego do egzekutywy powiatu lubińskiego z podziękowaniem za pracę w roku 1972 oraz z życzeniami dalszych sukcesów w roku 1973, zebrani wysłuchali obszernego, pod-

sumowującego osiągnięcia w realizacji pogrudniowej polityki partii, wystąpienia I sekretarza KP, Józefa Nowaka. Ta gruntowna analiza spraw codziennych życia powiatu stanowić będzie podstawę do szerokiej dyskusji w organizacjach partyjnych przybliżającą się powiatową konferencją sprawozdawczo-wyborczą. Sekretarze KP PZPR, Józef Nowak i Mieczysław Bogucki przekazali w przeddzień zbliżającego się Nowego Roku ludziom pracy miedziowego zagłębia najserdeczniejsze życzenia w imieniu egzekutywy i swoim własnym. (t)

ZG „Lubin” i „Polkowice” w gronie najlepszych

Z okazji nowego roku I sekretarz KC PZPR — Edward Gierk przesłał do czołowych zakładów pracy w całym kraju na ręce pierwszych sekretarzy komitetów zakładowych PZPR list z podziękowaniem za dobrą pracę w minionym roku i wkład w realizację zobowiązań podjętych w ramach akcji „20 miliardów”.

2 stycznia list Komitetu Centralnego PZPR przekazał w Lubinie na spotkaniu z aktywnym partyjnym kopalni „Lubin” i „Polkowice” I sekretarz KP PZPR w Lubinie, Józef Nowak oraz sekretarz Jan Dalgiewicz. Organizacje partyjne tych dwóch zakładów należą do grona wyróżnionych, a załogi ich niejednokrotnie efektami produkcyjnymi i zaangażowaniem dokumentowały swe poparcie dla polityki partii, wnosząc czynny wkład w realizację uchwał VI Zjazdu.

(t)



Fot. Tadeusz Szwed.

LICZY SIĘ KONKRETNE DZIAŁANIE

W ostatnich dniach kwietnia zakończył się ważny etap budowy zagłębia miedziowego. Dwie kopalnie — „Lubin”, a w dwa dni później „Polkowice” — osiągnęły pełną zdolność wydobywczą i produkcyjną. Stało się to o osiem miesięcy wcześniej niż przewidywały harmonogramy i plany.

Sukces należy przypisać załogom bliźniaczych kopalń, załogom przedsiębiorstw budownictwa górniczego i przemysłowego. Wszystkim leżała na sercu sprawa dodatkowej produkcji miedzi, wynikająca z przedterminowego uruchomienia pełnej mocy wytwórczej zakładów. Atmosferę zaangażowania w osiąganie coraz lepszych wyników pracy pogłębiał fakt włączenia się naszego zagłębia do ogólnonarodowej akcji „20 miliardów”. Rozumne i gospodarne działanie inspirowane przez kilkusetosobowe instancje partyjne zakładów górniczych i budowlanych przyniosło w grudniu rezultaty określone tysiącami ton ponadplanowej produkcji miedzi w koncentracji.

Od kilku już miesięcy w „Polkowicach” i w „Lubinie” zespoły inżynierów przygotowywały programy intensyfikacji produkcji w latach następnych. Dokonywano przemyśleń istniejących możliwości do zadań roku 1973. Dyskusję tego ważnego tematu zapoczątkowały specjalistyczne zespoły partyjne, oddziałowe organizacje i wreszcie egzekutywy komitetów zakładowych. Rozważaniom szczególnie sprzyjał okres prowadzonej kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Przebiegała ona w tym roku nieco odmiennie aniżeli w latach poprzednich. Jej naczelnym zadaniem było wzmocnienie kierowniczej roli partii w zakładach przemysłowych. Nieustannie doskonalenie procesów produkcyjnych, poprawa organizacji pracy, wdrażanie najnowszych zdobyczy postępu technicznego, wykorzystanie ukrytych jeszcze gdzieś rezerw — stało się w obecnej dobie zadaniem niemal politycznym.

Prawie we wszystkich zakładach

przemysłowych LGOM odbyły się już konferencje sprawozdawczo-wyborcze. Przygotowywano się do nich solidnie od kilkunastu tygodni. Trzeba było przecież przeanalizować wyniki dwuletniej pracy organizatorskiej, politycznej, szkoleniowej. Trzeba było określić dotychczasowy wpływ na działalność pozostałych organizacji społecznych i specjalistycznych. Wreszcie trzeba było ocenić wzrost autorytetu zakładowych instancji na terenie macierzystego zakładu. Ta dogłębna ocena oparta na opiniach wszystkich członków partii kopalń i przedsiębiorstw podwykonawczych, pozwoliła znaleźć niedoskonałości dotychczasowego działania i określić sposoby ich uniknięcia

w przyszłej kadencji. Konferencje sprawozdawczo-wyborcze wytyczyły zadania komitetów zakładowych w obliczu założonej na najbliższych pięć lat rozbudowy kopalń i związanej z tym intensyfikacji produkcji. Wzrosła liczebność załóg. Potrzebne więc będą nowe hotele robotnicze, mieszkania, szkoły, przedszkola, żłobki, domy kultury, kina, sklepy... Nieodzowne będzie wzmożone działanie inspiratorskie i wychowawcze organizacji politycznych: PZPR i ZMS.

— Partia musi kontrolować wszystkie poczynania społeczne i produkcyjne zakładów pracy — mówili dyskutanci na konferencjach. Nad stołem prezydialnym partyjnego zebrania wyborczego górników „Lubina” widniało hasło: „Liczy się tylko konkretne działanie”. Nie samo hasło tu jest ważne, ale stara życiowa prawda, według której konkretna praca przynosi konkretne rezultaty.

Jeszcze przed rokiem mówiło się w „Lubinie” i „Polkowicach”: — Przyjdzie czas, że będziemy wydobywać rocznie pięć milionów ton rudy.

Dzisiaj mówi się o nowej „docelówce” — sześć i pół miliona ton rudy rocznie!

JAN ZBIGNIEW

Zarząd Rejonowej Spółdzielni Ogrodniczo — Pszczelarskiej

w Legnicy, ul. Wojska Polskiego 5



OGŁASZA KONKURS

NA NAZWĘ PIJALNI SOKÓW
OWOCOWO-WARZYWNYCH

w Legnicy.

Za najlepsze rozwiązanie zadania konkursowego wyznacza się dwie nagrody I i II.

Propozycje konkursowe należy nadsyłać na adres spółdzielni w terminie do dnia 15 stycznia 1973 r.

1-k

LUDZIE I KONKRETY

KRO
NI
KA

ZA
GLE
BIA

Członkowie władz lubińskiej instancji partyjnej pod przewodnictwem I sekretarza tow. Józefa Nowaka w towarzystwie sekretarza KP PZPR w Legnicy Edwar- da Nira, odwiedzili Hutę Miedzi.

Gości serdecznie powitał poseł na Sejm PRL — Bruno Jungling, a obszerną informację o zakładzie przedstawił zastępca dyrektora — Ryszard Motyl. Po zwiedzeniu zakładu, przedstawiciele Huty Miedzi odpowiadali na liczne pytania. Towarzysze z Lubina interesowali się nie tylko zagadnieniami produkcyjnymi, ale również bezpieczeństwem pracy, warunkami socjalno-bytowymi załogi, organizacją wypoczynku świątecznego oraz postępowaniem w likwidacji zanieczyszczeń wydzielanych przez największy zakład w Legnicy.

Końcowym akcentem była wymiana upominków, wzajemne podziękowania oraz zapowiedź kontynuowania w przyszłości pożytecznych dla obu stron spotkań.

Po opuszczeniu Huty Miedzi lubińscy goście udali się do teatru miejskiego, gdzie obejrżeli interesujący film o starej i nowej Legnicy, zrealizowany przez ekipę telewizyjną.

(sig)

„Miasto w mojej świadomości”

Taki tytuł nosi konkurs na pamiętnik, ogłoszony przez Zakład Socjologii, Instytutu Filozofii, Socjologii i Logiki Uniwersytetu Wrocławskiego wspólnie z Polskim Towarzystwem Socjologicznym. Wydziałem Kultury Prezydium MRN we Wrocławiu oraz Dolnośląskim Towarzystwem Oświatowym.

Organizatorzy zapraszają do udziału w konkursie na tak zatytułowany pamiętnik, wspomnienie o pracy i nauce, awansie społecznym i troskach życia codziennego w środowiskach miejskich, młodych mieszkańców Dolnego Śląska i Wrocławia. W opracowaniach konkursowych chodzi o przekazanie osobliwych refleksji dotyczących atmosfery, w której wzrastaliśmy i która nam obecnie towarzyszy. W ogłoszonej odezwie organizatorzy sugerują potrzebę zaprezentowania historii środowisk lat wstania, oceny zmian wzajemnych stosunków międzyludzkich, w jakim stopniu uprzemysłowienie regionu znalazło odbicie w osobistych planach i sytuacji rodzin.

Do wystawnych prac należy dołączyć następujące informacje o autorze: rok urodzenia, rok przyjazdu, osiedlenia się w opisywanym mieście, poprzednie miejsce zamieszkania, zawód ojca (pochodzenie społeczne), wykształcenie, miejsce pracy (ew. renta emerytury, student, uczeń). Prace konkursowe należy podpisać godłem lub pseudonimem, natomiast imię i nazwisko autora oraz adres winna zawierać osobno zaklejona koperta opatrzona takim samym godłem jakim podpisano pracę.

Na zwycięzców czekają nagrody: pierwsza w wysokości 10 tys. zł, dwie drugie po 5 tys. zł, cztery trzecie w wysokości 2,5 tys. zł oraz dziesięć wyróżnień po 1000 złotych.

Prace należy przysyłać na adres: Zakład Socjologii Instytutu Filozofii, Socjologii i Logiki Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław, ul. Szewska 36 do 1 czerwca 1973. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w grudniu br. Dodatkowymi informacjami o konkursie służą wydziały kultury prezydium rad narodowych oraz organizatorzy.

(ciąg dalszy ze str. 1)

NIE od dziś bowiem wiadomo, że za rozwojem przemysłu miedziowego i idącym z nim w parze rozwojem miast w LGOM-ie nie nadąża komunikacja. Połączenia, warunki podróżowania między Legnicą a Lubinem, między Lubinem a szybami kopalń „Lubin”, „Polkowice”, „Rudna” są tematem powszechnych utyskiwań. Nie zdają także egzaminu tak zwane przewozy pasażerskie obsługiwane na zlecenie KGHM przez Oddział PKS w Lubinie. Na dodatek zaabsorbowanie PKS tego rodzaju działalnością powoduje równocześnie brak dostatecznej liczby połączeń Lubina choćby z Wrocławiem i Podosudkiem. Podobnie zresztą i w Legnicy odczuwa się niedostatek kursów do Wrocławia i miejscowości wypoczynkowych Dolnego Śląska.

Już najbliższa przyszłość przyniesie wyniki podjętych na plenum ustaleń. Przede wszystkim znacznie powinny poprawić się warunki dojazdu do pracy i z pracy. Osiągnięć się to poprzez rozszerzenie działalności Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Legnicy, które zasięgiem swoim obejmie także powiat lubiński. Rzecz jasna, miejska komunikacja autobusowa ze względu na ogrom zadań wprowadzana musi być etapami. Najpóźniej, już od drugiego kwartału tego roku, ruszą czerwone autobusy na liniach Legnica – Lubin, Lubin – miasto – szyby kopalni „Lubin”, Polkowice – miasto – szyby „Polkowice” i „Rudnej”. W następnym etapie (w ciągu 1974 roku) komunikacja miejska obejmie relacje Lubin – Ścinawa, Chocianów – Polkowice. W tym sa-



Fot. Grzegorz Kurzajczyk

dowa dotychczasowej bazy MPK w Legnicy oraz wybudowanie zaplecza w Lubinie. Pieniądze na ten cel powinien wyasygnować kombinat. Bądź co bądź powołanie nowego przewoźnika – Międzypowiatowego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego – i idące za tym usprawnienie komunikacji służyć będzie ludziom pracującym w przemyśle miedziowym.

Zupełnie odrębną sprawą stanowi komunikacja kolejowa. Od wielu lat w sieci kolejowej i układzie organizacyjnym PKP na terenie LGOM, a już szczególnie w powiecie lubińskim i legnickim nie zaszły praktycznie żadne zmiany na lepsze. Ta swoista stagnacja doprowadziła do rażących zaniedbań. Nie mają zabezpieczonych niezbędnych warunków pracy kolejarzy, nie

Konkurs barburkowy rozstrzygnięty

Z pewnym opóźnieniem, spowodowanym przyspieszonym ukazaniem się świątecznego numeru „Konkretów”, prezentujemy naszym Czytelnikom wyniki konkursu, zorganizowanego z okazji Barburki przez nas i Radę Związkową KGHM w Lubinie.

Odpowiedzi na zamieszczone pytania brzmiały:

1. Najstarszy szyb zagłębia miedziowego – Bolesław.
2. O lubińskiej miedzi pisał Janusz Roszko.
3. Pierwsza wyższa szkoła górnicza powstała w Kielcach.
4. LGOM – Legnicko-Głogowski Okręg Miedziowy.
5. „Barbara” – to zapalarka górnicza.
6. Jan Wyżykowski – geolog.
7. Czerwony spagowicz to rodzaj skały.
8. Edward Gierek odwiedził kopalnię „Lubin”.
9. Flotacja – proces przeróbki rudy.
10. Skip – pojemnik samowyladowczy.
11. „Konkrety” – pismo RSW „Prasa”.
12. Chalkozyt to minerał miedzi.
13. Aparaturę II programu TV dla Dolnego Śląska zakupiono z funduszy uzyskanych z dodatkowej produkcji górników Lubina i hutników legnickich.
14. Felezunek to podział pracy w brygadzie.
15. Słowem „kunszt” w staropolszczyźnie nazywano urządzenie wyciągowe.
16. Gwarectwo – zrzeszenie górników.
17. Kartę Górnika ustanowiono w r. 1949.
18. Ordunkiem górniczym określano zbiór przepisów górniczych.
19. „Zamkosty”, czyli składki na konserwację kopalń.
20. KGHM ma jedną kopalnię odkrywkową.
21. Budowana kopalnia „Rudna” leży najbliżej Polkowic.

Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania rozlosowaliśmy nagrody ufundowane przez Radę Związkową KGHM.

Zdobywcą pierwszej nagrody jest Halina Gręda (zam. we Wrocławiu, ul. Worcella 5a/5), która otrzymuje opiekacz do chleba, II nagrodę – torbę podróżną wylosowała M. Helena Wojciechowska (Lubin, ul. Osiedle Robotnicze 6), a III nagroda – komplet serwetek cepeliowskich – przypadła w udziale Danucie Malik (Lubin, ul. Mickiewicza 86/15).

Ponadto wśród uczestników konkursu rozlosowaliśmy 10 bonów książkowych o wartości 50 zł. Otrzymują je: Monika Rogala – Lubin, Elżbieta Gmitrowska – Lubin, Mirosława Maćkowiak – Lubin, Henryk Czaja – Lubin, Maria Zapor – Lubin, Mariusz Margol – Lubin, Jarosz Stanisław – Złotoryja, Różyk Halina – Głogów, Koleczyńska Małgorzata – Lubin, Stefan Górnik – Polkowice.

Nagrody wysłamy pocztą.

ZAMIAST SZYFRU

MARIA AJDUKIEWICZ

mym czasie powstaną także nowe połączenia między głównymi ośrodkami powiatu lubińskiego.

Wprowadzenie międzypowiatowej miejskiej komunikacji autobusowej wymagać będzie oczywiście zwiększonych dostaw taboru dla MPK. Część autobusów ma być przekazana przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo PKS we Wrocławiu, resztę zabezpieczy Prezydium WRN oraz Kombinaty Górniczo-Hutnicze Miedzi poprzez Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego. Ale powiększony tabor to także nie wszystko. Konieczna jest również rozbudowa

ma dogodnych połączeń kolejowych pomiędzy głównymi ośrodkami Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego. Niestety, na razie nie widać żadnych poczynąń dykcji PKP zmierzających do szybkiej i radykalnej poprawy. Co najwyżej słyszy się o... mijankach na liniach jednotorowych. A przecież wiadomo, że nie jest to rozwiązanie nawet na dzisiaj, nie mówiąc już o przyszłości. Dlatego też uchwała wspólnego legnicko-lubińskiego posiedzenia określa tę przyszłość jednoznacznie: „połączyć szybką koleją pasażerską Legnicę – Lubin – Polkowice – Głogów, z odgałęzieniem w rejonie nowo budowanej huty miedzi w Orsku, na wzór kolejowego połączenia pasażerskiego Gdańsk – Sopot – Gdynia”. Oczywiście niezbędna jest przy tym modernizacja całej sieci kolejowej w LGOM-ie. I to nie tylko ze względu na ruch wewnątrz regionu, lecz również w związku z koniecznością zwiększenia liczby pociągów dalekobieżnych łączących Legnicę i Lubin ze Śląskiem i Wybrzeżem. Warto przy okazji przypomnieć, że kiedy zagłębie miedziowe nie było jeszcze tak znane jak obecnie, a Lubin znacznie od dzisiejszego mniejszy, istniało bezpośrednie dogodne połączenie (pociąg pospieszny) z Katowicami i Krakowem. Miasto rozrosło się (przy czym daleko mu jeszcze do ostatecznej wielkości) i wtedy połączenie... zlikwidowano. Paradoks? Na pewno! Szkoda tylko, że trzeba go dyrekcji PKP wypominać.

★ ★ ★

– Nic nas nie dzieli, wszystko nas łączy – mówiono na wspólnym plenum – a więc tym bardziej powinna łączyć komunikacja. Jej sprawność, nowoczesność jest jednocześnie jednym z podstawowych warunków rozwoju przemysłu miedziowego. Warto, aby pamiętali o tym związku ci, od których zależy pełne rozwiązanie problemów komunikacyjnych. Mamy nadzieję, że przede wszystkim Prezydium WRN i Ministerstwo Komunikacji podejść do wspólnych lubińsko-legnickich postulatów z pełnym zrozumieniem. Argumentem podstawowym niech będzie miedź – bezcenny kapitał w gospodarce narodowej.



Fot. Zbigniew Kolcz



Zalogi kopalń, hut i przedsiębiorstw zgrupowanych w Kombinacie Górniczo-Hutniczym Miedzi w Lubinie zamknęły rok 1972 wysokim przekroczeniem zadań planowych. Górnicy wydobyli dodatkowo 582 tys. ton rudy oraz wyprodukowali 6200 ton koncentratu. Oznacza to wykonanie przez kopalnię „Lubin”, „Polkowice”, „Rudna” i „Lena” planu wydobywania w 104 procentach, a planu produkcji koncentratu w 105,7 procentu.

Wysiłkom górników towarzyszyły sukcesy produkcyjne załóg obu naszych hut miedzi. Hutnicy „Legnicy” i „Głogowa” dali gospodarce krajowej dodatkowo 8800 ton miedzi i roczne plany wykonali w 102,9 procentu. Wkład zakładów skupionych w KGHM do banku 20 miliardów wynosi 549 milionów złotych.

(4)

Sesją popularnonaukową zainaugurowano w Legnicy obchody 200 rocznicy powstania Komisji Edukacji Narodowej. Program wypełniły referaty przygotowane przez członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Legnicy, Elżbietę Pachon, Romana Stepnia i Antoniego Bojakowskiego, omawiające genezę oraz działalność pierwszego w historii Polski ministerstwa oświaty. Antoni Bojakowski przedstawił ponadto sylwetkę Józefa Wybickiego, członka Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych i wizytatora Akademii Wileńskiej.

W obradach sesji zorganizowanej staraniem TPN oraz Wydziału Oświaty Prezydium MiPRN w Legnicy w Zamku Piastowskim, siedzibie Studium Nauczycielskiego, wzięli udział miejscowi nauczyciele, studenci oraz członkowie TPN i TWP. Uczestnicy sesji mogli również zapoznać się ze skromną, ale bardzo interesującą wystawą publikacji poświęconych Komisji Edukacji oraz fotokopii niektórych podręczników wydanych pod koniec XVIII stulecia.

W ramach planowanych w roku 1973 uroczystości rocznicowych TPN w Legnicy planuje zorganizowanie jeszcze jednej sesji naukowej (w październiku), popularyzującą dorobek Komisji Edukacji w środowisku nauczycielskim w ramach seminarium z udziałem przedstawicieli Katedry Pedagogiki Uniwersytetu Wrocławskiego oraz wiecie odczytów i prelekcji.

(4)

W sali ślubów lubińskiego ratusza 17 grudnia 1972 r. odbyła się uroczystość złotych godów. 50-lecie pożycia małżeńskiego obchodzili Stanisław i Franciszek Bieniowie oraz Maria i Marian Kaniuchowie. Przyznane przez Radę Państwa srebrne medale „Za Długoletnie Pożycie Małżeńskie” wręczył jubilatowi przewodniczący Prezydium MRN mgr Edward Ossowski.

(gab)



Fot. Stanisław Olejnik

DZIESIĘĆ lat temu znali ją w Lubinie prawie wszyscy. Wiedzieli, że jest pomyłona. Mówiło się do niej po prostu — Pelagia. Zarabiała na życie różnie. Temu skopała działkę, tamtemu umyła podłogę. I jakoś szło. Przed zimą kręciła się przy składnicy węgla. Za kilkadziesiąt kilogramów czarnych bryłek pomagała ładować opał na wozy. Zawsze się tego trochę zbierało. Najlepiej powodziło się jej w lecie, całymi dniami zbierała w pobliskich lasach grzyby i jagody. Gdy Lubin był małą miejsciną — ona miała już lat... dziesiąt. Nikt nigdy nie wiedział ile. Nie słyszano też, by miała jakichkolwiek krewnych. A może tylko nie chcieli się do niej przyznać? Od roku Pelagia choruje. Ostatniej jesieni nie zdołała nazbierać już węgla. Przed zimnem chroń się pod łachmanami na żelaznym łóżku. Od czasu do czasu ktoś przyniósł w słoiku trochę zupy, kawałek chleba. Sąsiedzi zaczęli pić listy, podania...

Na pukanie nikt nie odpowiada.

— Trzeba walić mocniej — mówi sąsiadka z parteru — a najlepiej to krzyknąć, że przyniósł pan coś do zjedzenia.

— Pani Pelagio! — wydieram się pod drzwiami — przyniosłem jedzenie. Niech pani otworzy!

— Skrzypienie sprężyn. Długie kulawe czałapanie. Drzwi uchylają się na szerokość kilkunastu centymetrów. Ale i to jest za dużo. Uderza ostry, nieprzyjemny zapach. Przez szparę ledwo poznaję kobietę, którą tyle razy widziałem na ulicach miasta w latach dzieciństwa. Dzisiaj jest bardzo brudna, wychudzona, chora... Szmata, którą trudno nazwać sukienką — mokra. Kłęby drażniącej pary. Spoglądam ponad rozczochraną głowę, w głąb pokoju. Dwa żelazne łóżka, na nich potargane łachmany. Sterty śmieci. Popycham drzwi podparte stołem i wchodzę...

To co widzę przechodzi wszelkie wyobrażenia. Wprost trudno uwierzyć, że tak może żyć człowiek! W mieszkaniu nie ma też pieca. Zresztą kto by palił i czym? Chora Pelagia prawie nie wychodzi. W „pokoju” załatwia wszystkie potrzeby swego prymitywnego życia. Tu je — to co litościwi sąsiedzi przyniosą, tu samotnie choruje, tu śpi.

Po chwili wpatrywania się, Pelagia poznaje mnie. — Myślałam, że to mój stary — mówi — umarł już tyle czasu temu, a ciągle łązi mi po chałupie. Choć pan, pokażę panu piękny obraz. — Idę z nią pod



„Pokażę panu piękny obraz...”

brudną ścianę, gdzie wisi wysłużona makatka z aniołkami...

*

W Wydziale Spraw Socjalnych Prezydium MRN w Lubinie o Pelagii niewiele wiadomo. Prowadząca sprawy opieki społecznej pracownica powiedziała, że o opisanej sytuacji dowiedziała się z anonimu, który wpłynął 10 grudnia 1972 i z listu jednego z lokatorów w domu numer 8 przy ulicy 1 Maja.



„Temida prawie bezdomna”

Po zapoznaniu się z artykułem w numerze 20 z dnia 29.IX.1972 r. „Temida prawie bezdomna” — Wojewódzkie Zjednoczenie Budownictwa Komunalnego we Wrocławiu informuje:

„Zlecenie na remont budynku Sądu Powiatowego w Legnicy wpłynęło do Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Specjalnego w Legnicy z początkiem października 1970 r. Umowę zawarto w dniu 27.X.1970 r. na ogólną kwotę 4.332 tys. złotych, ustalając termin rozpoczęcia prac 1.XII.

1970, zakończenia całości zadania w roku 1973. Przy czym I etap, na kwotę 2.070 tys. złotych miał być zakończony do 10.XII.1971 r.

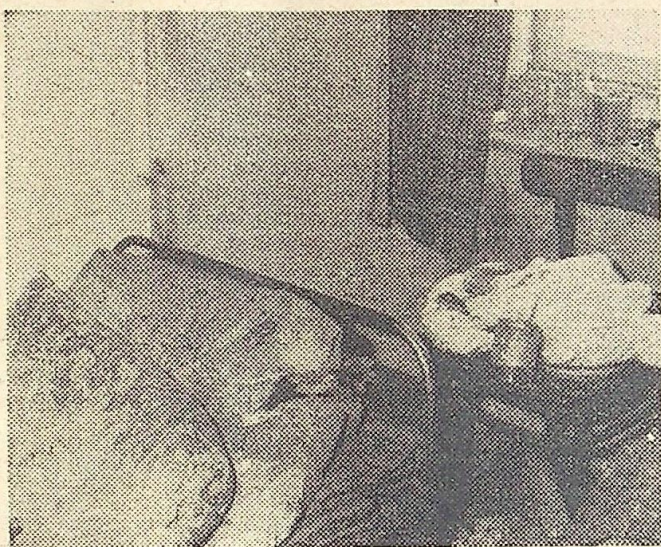
W trakcie prac, pierwotny zakres robót został poszerzony o roboty dodatkowe, między innymi o dodatkową wymianę stropów drewnianych na stropy prefabrykowane z płyt WPS. Spowodowało to konieczność przełiczeń statystycznych i uzupełnień do dokumentacji technicznej oraz złożenia dodatkowego zamówienia na stal i płyty WPS. Obowiązujący okres wyprzedzenia złożenia zamówień na wyprzedzenia wyniósł 90 dni przed w/w materiały w którym ma nastąpić ich realizacja. W tym okresie wykonawca nie mógł rozwinąć pełnego frontu robót, gdyż wykonawstwo robót dodat-

— „Oczywiście — mówi urzędniczka — zareagowaliśmy natychmiast, zawiadamiając Wydział Zdrowia Prez. PRN. Pelagię miano zabrać do szpitala. Nie zgodziła się... Warunki, w których żyje rzeczywiście są straszne. Byliśmy w tym mieszkaniu, widzieliśmy”.

Bezpośrednimi opiekunami osób chorych, niedolężnych są społecznicy. W „urzędowej” teczce Pelagii znalazłem wywiad sporządzony przez społecznego opiekuna, Irenę Grzyb. Dokument ten Wydział Socjalny otrzymał 13 stycznia 1972, a więc już rok temu. Oto jego fragmenty: „brud, smród i ubóstwo”, „potrzeby fizjologiczne załatwia w mieszkaniu”, „brak pieca”, „nie może być sama”, „skierować do szpitala na okres zimy, bo zamarznie”, „konieczne do domu starców”.

MAKATKA Z ANIOŁKAMI

Tekst i zdjęcia: ZBIGNIEW JANISZEWSKI



Tu śpi, tu wegetuje...

Nadeszła kolejna zima. Pieca nikt nie zbudował. A wywiad społeczny obywatelki Ireny Grzyb spokojnie przeleżał we właściwej teczce w Wydziale Socjalnym Prez. MRN w Lubinie.

*

Wydział Opieki Społecznej Prez. PRN.

— Znana nam jest sprawa Pelagii — słyszę — przed trzema dniami zabraliśmy ją do szpitala. Przez czas leczenia postaramy się wyremontować jej mieszkanie. Damy jej nową odzież, bieliznę. Zabezpieczymy opiekunkę z PCK.

— No tak — rezonuję — ale opiekunka może służyć pomocą zaledwie przez kilka godzin dziennie. Przez pozostałą część doby, chora umysłowo i fizycznie kobieta, będzie znów sama. Czy nie powtórzy się historia? Czy nie należałoby izolować jej w domu opieki społecznej?

— To nie jest proste — brzmi odpowiedź. Pelagia się nie zgadza, trzeba by więc wystąpić o ubezwłasnowolnienie. poza tym brak miejsc... Postaramy się jednak zrobić wszystko, co w naszej mocy, by zabezpieczyć Pelagii właściwe warunki życia... Skierujemy sprawę do Wrocławia, ale nie wiadomo, jaką otrzymamy odpowiedź...

*

27 grudnia 1972 r. zabrano Pelagię do szpitala. Jaki będzie jej los po zakończonym leczeniu? Na to pytanie nikt dotychczas nie udzielił mi stanowczej odpowiedzi. Nikt też nie wyjaśnił, dlaczego pozostał bez echa alarmujący dokument złożony przez Irenę Grzyb?

kowych limitowało wykonanie pozostałych i powodowało tym samym przerwy w wykonawstwie.

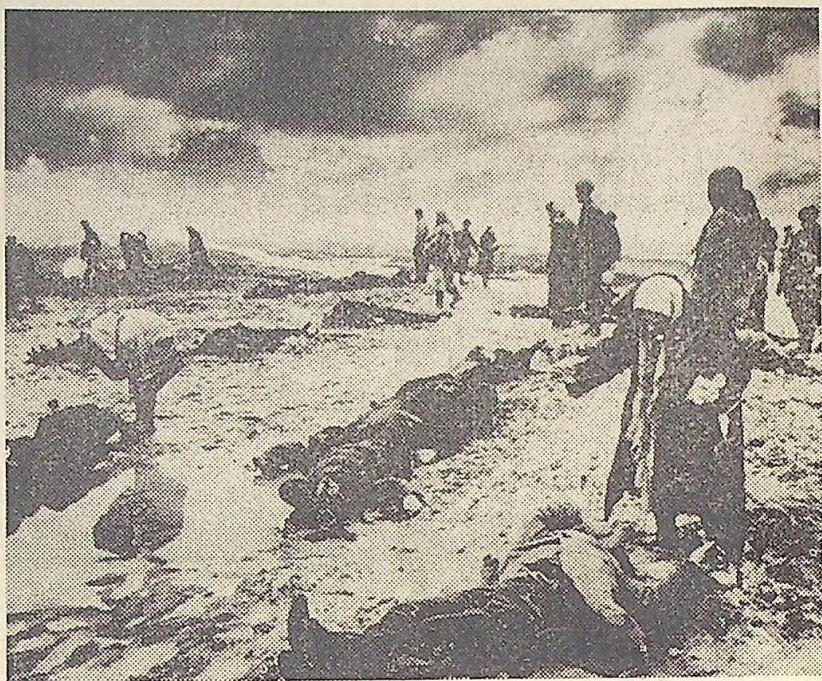
Wzrost robót dodatkowych w I etapie na dzień 31.XI.1972 wynosił ca 1.700 tys. złotych, tj. wzrost o 83 proc. w stosunku do kwoty pierwotnej. W tej sytuacji sporządzono aneks do umowy, w którym określono nowy termin zakończenia I etapu na dzień 12 grudnia 1972 r.

W dniu 19.XII.1972 powołana przez inwestora komisja dokonała końcowego odbioru I etapu. Dla dalszej informacji podaje się, iż dokumentacja kolorystyki elewacji została przedsiębiorstwu dostarczona dopiero w dniu 20.IX.1972 r.”

Z-ca dyrektora d/s technicznych mgr inż. Stanisław Janiak



PRZED W SZYSTKIM LUDZIE



Po Warszawie i Łodzi mieszkańcy Wrocławia i Dolnego Śląska mogą w salach Muzeum Historycznego we wrocławskim Ratuszu oglądać wystawę fotograficzną A.P. Nowosti pn. „ZSRR — kraj i ludzie”.

Ekspozycja A.P. Nowosti, której patronują Ogólnopolski Komitet FJN, Zarząd Główny TPPR, Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Polska Agencja „Interpress” przynosi ponad 1100 zdjęć 620 autorów. Znajdują się wśród nich artyści fotograficy i amatorzy, mistrzowie obiektywu ze wszystkich piętnastu republik Kraju Rad. Przygotowując obecną wystawę, A.P. Nowosti pragnęła polskiemu widzowi zaprezentować szeroką gamę zbliżeń z ludźmi zamieszkującymi olbrzymie terytorium Kraju Rad jak i wydobyc ognia polsko-radzieckiej przyjaźni i współpracy. Podstawowym walorem tej starannie dobranej ekspozycji (organizatorzy mieli nie lada kłopot z selekcją fotografów, bowiem dy-

sponowali zestawem blisko 250 tysięcy zdjęć) jest bezpośredniość i autentyzm. Obraz człowieczej rodziny, zarówno codziennych, radosnych momentów jak i chwil smutku i zadumy zasługują na szczególne podkreślenie. Patos gigantycznych budowli socjalizmu sąsiaduje tu z dziecięcą zabawą, a igraszki niemowląt z podrózkami kosmicznymi.

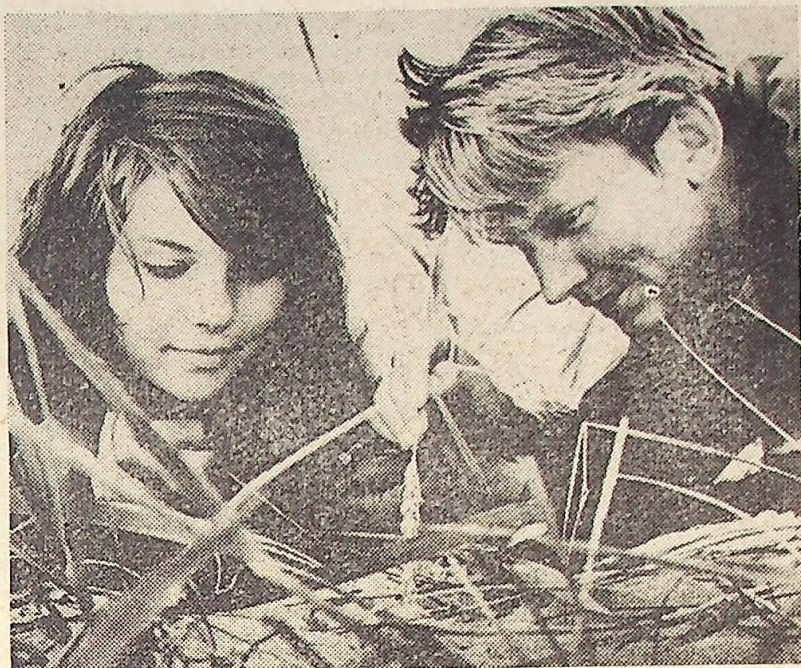
Na każdym fotogramie zarejestrowana jest dokumentalna prawda. Odautorskie słowa zastępuje jasny tok scenariusza: ujęcia z przeszłości — Lenin, Wielka Ojczyzniana Wojna — stykają się tematycznie z dniem dzisiejszym. Przemysłane konfrontacje polegające na pokazywaniu tych samych miejsc np. w Leninigradzie w czasie blokady i obecnie prowokują nie tylko do refleksji historycznych. Po prostu w bezpośredni sposób zbliżają.

Z zainteresowaniem śledzimy i „odkrywamy” również poszukiwania artystyczne fotografików

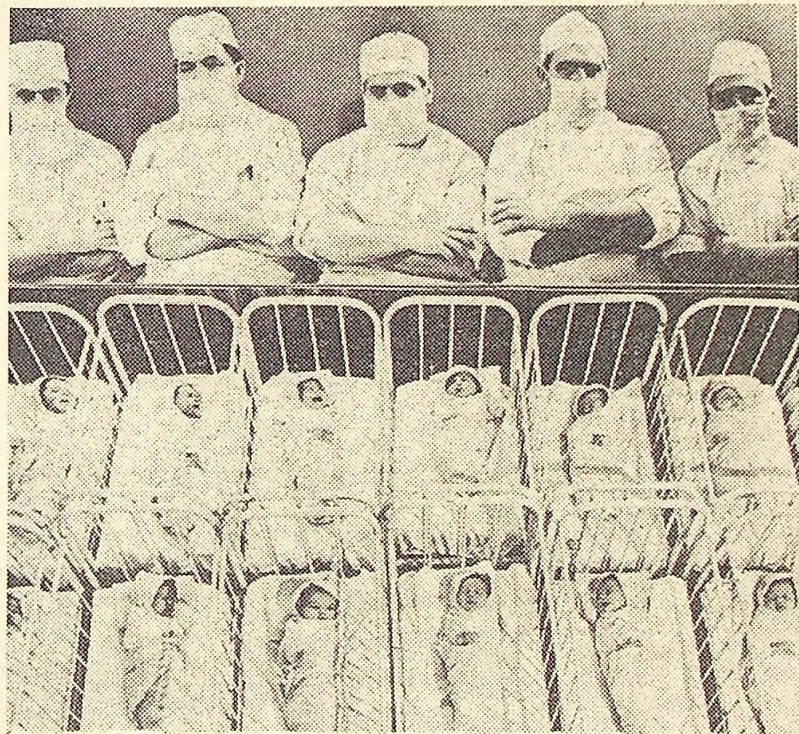
radzieckich. Obok fotografii reportażowej i portretowej jawią się ujęcia i formy eksperymentalne, jawią się nowe techniki. Cechą charakterystyczną wszystkich zdjęć jest staranność kompozycyjna, czystość warsztatowa, co sprawia, że ta prezentacja i różnorodność możliwości technicz-

nych stanowi drugi — nie mniejszy niż poprzedni, tematyczny — sukces obecnej ekspozycji. Ekspozycji nie bez podstaw zresztą przez wielu recenzentów porównywanej do światowej wystawy fotograficznej o rodzinie człowieczej.

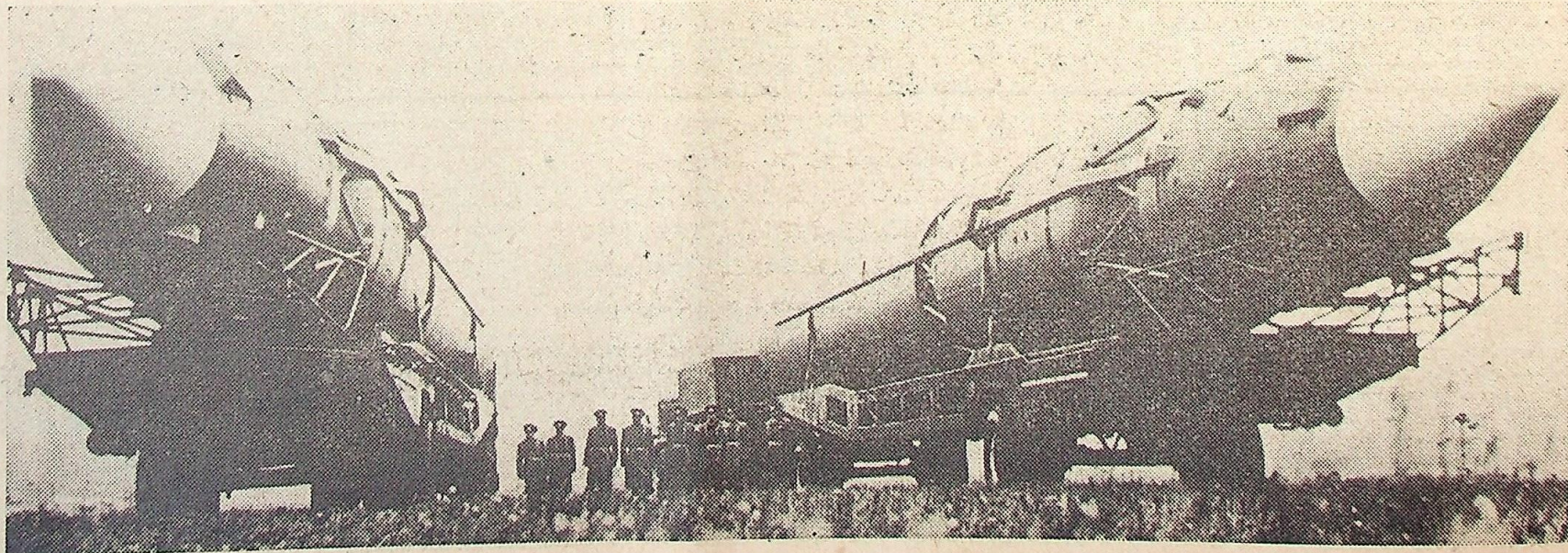
(t)

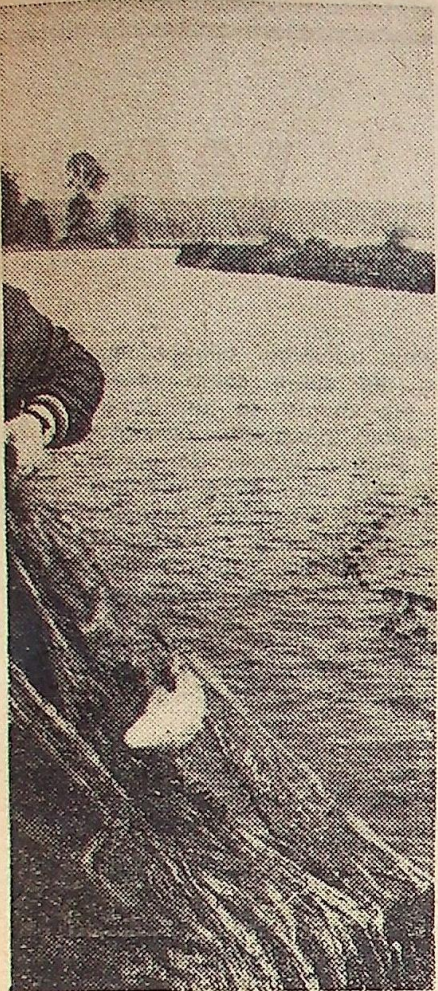


Wystawę Agencji Prasowej „Nowosti” w salach wrocławskiego Ratusza można jeszcze oglądać do 10 stycznia.



Reprodukcje prezentowanych fotogramów wykonała Agencja Fotograficzna „Interpress”.





Fot. Henryk Kruk

LISTY

Szanowna Redakcjo! Zwracamy się z prośbą o umieszczenie na łamach „Konkretów” uzupełniającej informacji dotyczącej artykułu opublikowanego w numerze 32/33 z 20 grudnia 1972 r. pt. „Społeczne hobby”. Nie możemy bowiem przyjąć wyłącznie na nasze konto zasług pracy społecznej z młodzieżą trudną w Lubinie, z pominięciem działalności innych osób i instytucji.

Spoleczna Poradnia dla Nieletnich powstała z inicjatywy Sądu dla Nieletnich w Legnicy na początku 1970 roku. Jej bezpośrednim organizatorem był kurator Antoni Stenczak.

Oprócz poradni, pracę wychowawczą z nieletnimi, zagrożonymi moralnie, rozpoczęła już wcześniej drużyna dla nieletnich przy placówce ORMO nr 2 w Lubinie. Dowódcą drużyny p. Irena Mrówczyńska jest jednocześnie członkiem zespołu poradni i bez jej współudziału i oddania sprawie trudno byłoby rozwinąć tak szeroką działalność. Pani Mrówczyńska pełni stale dyżury w poradni i w placówce ORMO, koordynując współpracę poradni z Komendą Powiatową MO i ze szkołami.

Ze Spoleczną Poradnią dla Nieletnich współpracuje jeszcze wiele osób z różnych instytucji i organizacji, które nie odmawiały pomocy. I tak na przykład, oprócz pełnienia dyżurów w poradni, łącznikiem z Sądem Powiatowym w Lubinie jest kurator Alicja Mączka, badania naszych podopiecznych przeprowadza psycholog Jadwiga Boangiu, bezpośrednią opiekę nad poradnią z ramienia Ośrodka Społeczno-Prawnego przy ZP ZMS sprawuje prokurator Andrzej Baj, za pośrednictwem inspektora Jadwigi Krüger poradnia utrzymuje łączność z Wydziałem Oświaty Prez. PRN, współpracuje także z poradnią porucznik Marian Zielińska z Komendy Powiatowej MO. W dyżurach biorą też udział: Teresa Potocka, Jadwiga Sobillo i Krystyna Jóźwiak. Pomocą służą działający również na terenie Lubina społeczni kuratorzy Sądu dla Nieletnich w Legnicy.

WANDA i BRONISŁAW GOEBEL

DO Gwiazdki brakowało już tylko trzech dni. Stawy hodowlane PGR Mała Rasowa kusiły obfitością ryb. Postanowili więc wybrać się na połów świątecznego karpia...
Chociaż Adolf Pleszkun zmienił zawód rybaka na prozaiczny — palacza c.o. na dworcu autobusowym w Legnicy, dysponował jeszcze własnym sprzętem rybackim. Wiedział także, gdzie znajdują się stawy hodowlane i że w porze odłowów są one na ogół pilnie strzeżone. Więc niby po starej znajomości odwiedza rybaka — dozorca stawów leżących między Miłogoszczykami a Bieniowicami — Henryka Sobolewskiego. Ledwo potrafi ukryć radość, gdy dowiaduje się, że Sobolewski jest chory i do stróżowania sił nie ma. Pleszkun, teraz już zupełnie spokojny,

dogadali. Prędko też załadowali sprzęt na przyczepę i pojechali nad upatrzone przez Pleszkuna stawy.

Było już ciemno. Właśnie szykowali się do zarzucenia sieci, kiedy nadjechała nysa z zapowiedzianą przez Pleszkuna „obstawą”. Wszystko zresztą odbywało się zgodnie z jego obietnicą. Samochód zatrzymał się w „pryzwoitej” odległości i tylko zmianą świateł dał umówiony sygnał. Spokojnie przystąpili więc do połowu. Jakoś im jednak nie szło. Pierwsze wyciągnięcie sieci przyniosło zaledwie kilka karpia. „Sieć jest niedobra — stwierdził fachowo Pleszkun i dodał — trzeba jechać do Legnicy po inną, większą. Mam taką w domu”. Klimczak i Wasilewski nie mieli nic przeciwko temu. Pojechali więc nyską we trójkę. Pozo-

ŻYCIE I OBYCZAJE

ciężyla w nim warszawa, co bezsprzecznie miało decydujący wpływ na dalsze losy amatorów świątecznej rybki.

Epilog tego połowu rozegrał się przed Sadem Powiatowym w Legnicy. Na nic zdały się wkrętne tłumaczenia, jakoby każdy z „udziałowców” chciał zdobyć jedynie dla siebie kilka karpia na święta. Przeczyła temu zarówno ilość (86 kilogramów) złowionych ryb, jak i przygotowany sprzęt: między innymi szesnaste worków, z których każdy miał 60—70 kilogramów pojemności. Zapadły wyroki współmierne do przestępczych za-

ŚWIĄTECZNY KARP

zaczyna prędko działać. Sieć rybacką i ponton przewozi do mieszkającego w Piątnicy, Zygmunta Szelepińskiego. Wtajemnicza go w cały plan. Zapewnia, że o „wpadce” nie ma mowy, gdyż wszystko uzgodnione jest z Klimczakiem i Wasilewskim — pracownikami jednego z legnickich komisariatów. Mało tego — obaj ubezpieczają ją całą akcją. „Klimczak sam się ze mną umawiał! Sam do mnie przyjechał. Nie ma żadnego ryzyka...”

Uspokojony Szelepiński zgadza się. Teraz już we dwóch, wspólnie, zawożą cały sprzęt rybacki do mieszkania Tadeusza Małki — kierownika Międzykółkowej Bazy Maszynowej. I jemu także Pleszkun proponuje spółkę w kradzieży. I jego także zapewnia, że ryzyka w tym nie ma żadnego. Tym sposobem zyskuje następną parę rąk do „pracy”. Pozostało jeszcze tylko zdobycie niezbędnego środka transportu. Okoliczności im sprzyjały. Nie trzeba było szukać daleko. Akurat, gdy zastanawiali się, nadjechał ciągnikiem z przyczepą Wincenty Łygas — pracownik podległej Małkowi bazy. Prędko się

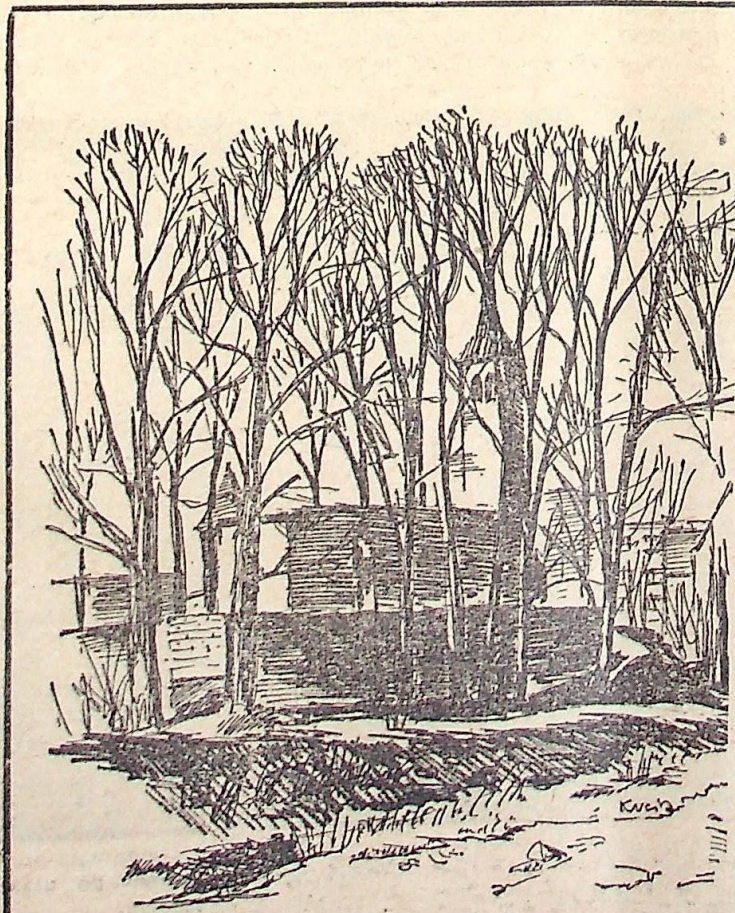
stali łowili dalej, z lepszymi niż poprzednio rezultatami. Mieli już tych karpia około stu kilogramów, gdy została przywieziona ta lepsza, większa sieć. Ale już nie na wiele się zdała. Tylko co zdążyli ją zarzucić, kiedy nad stawem zjawiał się niespodziewanie, mimo choroby, dozorca Sobolewski. Coś go widać tknęło, bo nie od razu zdradził swoją obecność. Najpierw zapisał numer stojącego nieco na uboczu, z wygaszonymi światłami, samochodu. Dopiero potem wśród krzających się sylwetek poznał starego znajomego — Pleszkuna. Mimo woli wydarł się mu okrzyk zdziwienia. Usłyszeli go wszyscy. Wszyscy też zaczęli uciekać. Na miejscu został tylko cały sprzęt, złowione ryby i drzemiąca w nysie dwuosobowa obstawa — Klimczak i Wasilewski. Zdrowy i spokojny widać był to sen, skoro dozorca miał czas zawiadomić dyrektora, a ten zdążył przyjechać. Dopiero na widok nadjeżdżającej warszawy ocknęła się nysa z bezruchu. Rozpoczął się pościg. Zwy-

mierzeń. Adolf Pleszkun i Leonard Klimczak skazani zostali na rok i sześć miesięcy pozbawienia wolności. Tadeusz Wasilewski, Tadeusz Małek i Zygmunt Szelepiński — rok pozbawienia wolności, Wincenty Łygas — osiem miesięcy, z warunkowym zawieszeniem kary na trzy lata. Wszystkich ukarano ponadto grzywnami od 1500 do czterech tysięcy złotych. Nie pomogło odwołanie do Sądu Wojewódzkiego we Wrocławiu. Zaskarżone wyroki utrzymane zostały w mocy.

*

Na budynku magazynu PGR Mała Rasowa umieszczono hasło: „Schabowy niezdrowy, lepszy karp z Rasowej”. Amatorom — rybakom z Legnicy ten karp zupełnie nie wyszedł na zdrowie. Nic dziwnego. Przecież nawet stare porzekadło mówi, że „kradzione nie tuczy”.

SAMBA



Lubin

w rysunkach Zbigniewa Kuci

Na lekkim wzniesieniu, prawdopodobnie na miejscu dawnego, drewnianego grodu kasztelańskiego, powstał ok. połowy XIV wieku warowny zamek muryrowany. Oprócz rezydencji książęcej w południowo-wschodnim narożniku wzgórza, znajdowały się również zabudowania gospodarcze, kaplica i potężna wieża, stanowiąca najsilniejszy punkt obrony. Całość otaczał mur chroniony dodatkową fosą, łączący się szerokim korytarzem z fortyfikacjami miejskimi. Podobne rozdzielone siedziby władzy od miasta często spotyka się na terenie miast śląskich.

Zamek przetrwał wojny husyckie i kilka oblężeń podczas wojny trzydziestoletniej. Uległ zniszczeniu dopiero w 1661 r., w czasie oblężenia przez wojska szwedzkie, pod dowództwem gen. Stallhausa. Według siedemnastowiecznego kronikarza, pozostały po zamku tylko ściany zewnętrzne, kaplica i wieża bramy, widoczna jeszcze na litografii sprzed roku 1841.

SOBIE I... WNUKOM

Zdjęcia:
Tadeusz Drankowski
Tekst:
Stanisław Pelczar

TO BYŁO dwa lata temu, ale na tej ziemi, na której „dzieje się dzieje”, to już historia. Na imię jej – ludzki wysiłek dla ludzi. Trzeba sięgnąć do zakładowej kroniki. Produkcyjne zobowiązanie pracowników Zakładów Górniczych „Lubin” wynosiło w 1971 roku 750 ton miedzi w koncentracie ponad plan. Tempo realizacji tego czynu było jednak tak wielkie, że całe zadanie zostało wykonane już po sześciu miesiącach. 1 lipca 1971 roku.

20 lipca do Zakładów Górniczych „Lubin” przybyła delegacja partyjno-rządowa z I sekretarzem Komitetu Centralnego partii Edwardem Gierkiem i premierem Piotrem Jaroszewiczem na czele. Dostojni goście spotkali się z górnikami. Rozmawiali z nimi bezpośrednio na stanowiskach pracy. Na dole. Kiedy wyjechali na powierzchnię, na podziębieniu górnik Stanisław Jasiński złożył oficjalny meldunek o zrealizowaniu przez załogę rocznych zobowiązań produkcyjnych.

Ale nikt w Zakładach Górniczych „Lubin” nie miał zamiaru spocząć na laurach. Jeszcze tego samego dnia załoga podjęła następne zobowiązanie produkcyjne. Zobowiązano się wówczas do dodatkowego wydobycia, które da 470 ton metalu w koncentracie. Górnicy odpowiedzieli w ten sposób na inicjatywę Komitetu Wojewódzkiego PZPR we Wrocławiu, która dotyczyła rozwoju wrocławskiego ośrodka telewizyjnego i całą kwotę pieniędzy uzyskanych z ponadplanowej produkcji postanowili przeznaczyć na zakup urządzeń do emisji II programu TV.

Naprzeciw inicjatywę Komitetu Wojewódzkiego wyszli również legnicy hutnicy. Zobowiązali się oni wyprodukować w czynie społecznym miedź elektrolityczną z dostarczonego przez lubińskich górników koncentratu. Mimo napiętych zadań planowych, udało się im zrealizować to ambitne zobowiązanie. Zameldowano o tym w czasie obrad Wojewódzkiej Konferencji Przedzjazdowej we Wrocławiu. Czterdzieści cztery dni przed terminem...

Przeciętny odbiorca telewizyjnego programu nie zdaje sobie sprawy z tego, jak drogie są urządzenia do emitowania programu. Zamontowany na Śląży i oddany do użytku 4 grudnia 1972 roku nowy nadajnik z anteną do II programu, zakupiony został za granicą i kosztował 300 tysięcy dolarów. Lubieńscy górnicy i legnicy hutnicy pokryli połowę kosztów całego przedsięwzięcia. Korzysta z niego 75 procent mieszkańców Dolnego Śląska i spora ilość widzów z sąsiednich województw.

Można powiedzieć, że był to wspólny prezent, który zafundowali sobie, swoim rodzinom, mieszkańcom Dolnego Śląska. Tak się również złożyło, że oddanie nowej aparatury do użytku zbiegło się w czasie z jubileuszem dziesięciolecia Wrocławskiego Ośrodka Telewizji Polskiej. Trudno w tym wypadku o lepszy prezent. Nowy nadajnik oznacza przecież powiększenie telewizyjnej widowni.

Od 4 grudnia, na 25 kanał odbierać możemy II program. Pierwszy reportaż emitowany przez wrocławski ośrodek zapoznał widzów z historią całego przedsięwzięcia i z bohaterami produkcyjnego czynu. Ośrodek wrocławski od początków swego istnienia wiele miejsca w swoich programach poświęca budownictwem zagłębia, robotnikom polskiej miedzi. Górnikom, flotatorom, hutnikom, pracownikom innych zakładów.

W zagłębiu miedziowym doskonale znani są dziennikarze i operatorzy wrocławskiej telewizji. I to nie tylko z telewizyjnego ekranu, ale głównie z bezpośrednich kontaktów w czasie realizowania reportaży. Elżbieta Sitek, Agnieszka Matynia, kierownik Redakcji Informacji – Witold Gregorowicz, Stanisław Sado, Jacek Zacharski i operator Roman Klonowski.

Nic w tym dziwnego. Pełno na tej ziemi wydarzeń, które warto i trzeba rejestrować. Godne są filmowej taśmy i reporterskiego notesu. Powstanie kiedyś z telewizyjnych materiałów kronika tych dni. Po to, aby wnukom łatwiej było uwierzyć.



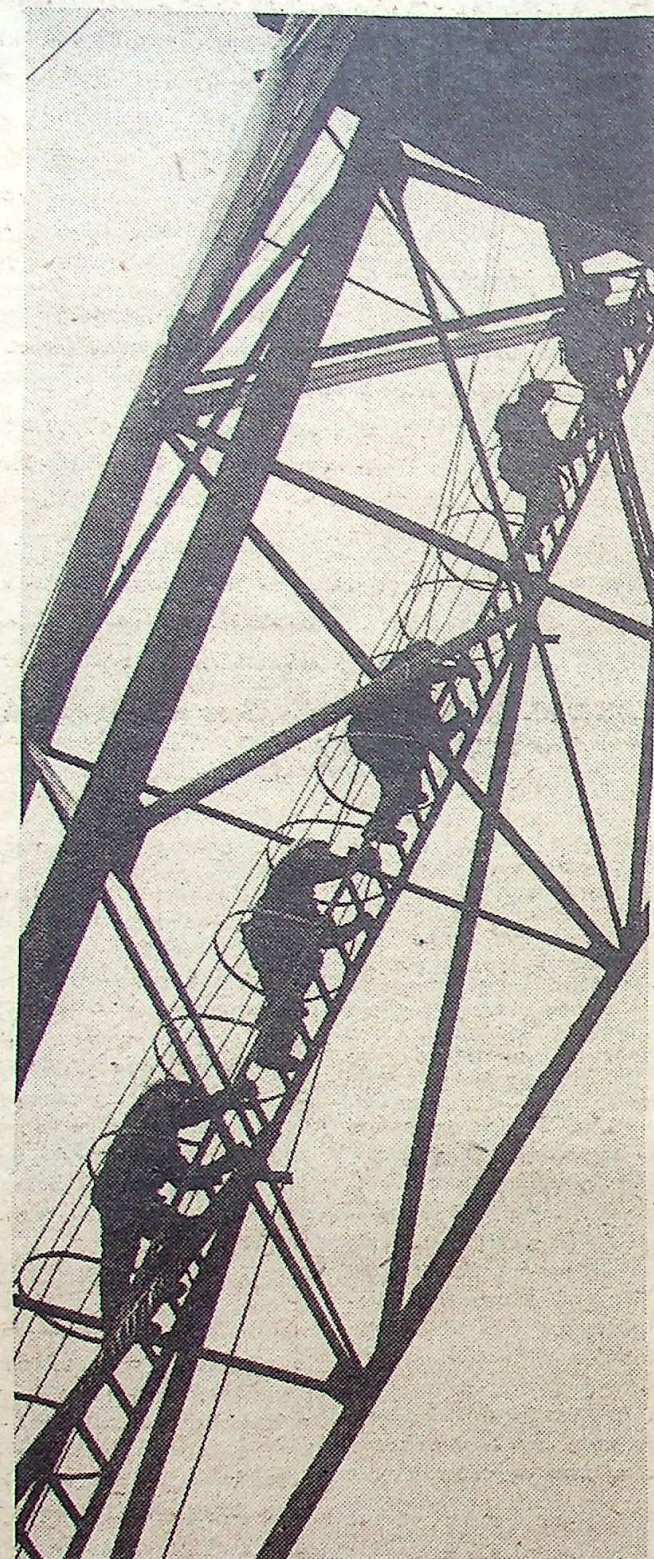
Obok wieży telewizyjnej do emisji I programu, stanęła na Śląży następna – projektant m. R. Świątko. Jej szczyt wznosi się 855 metrów nad poziomem morza.



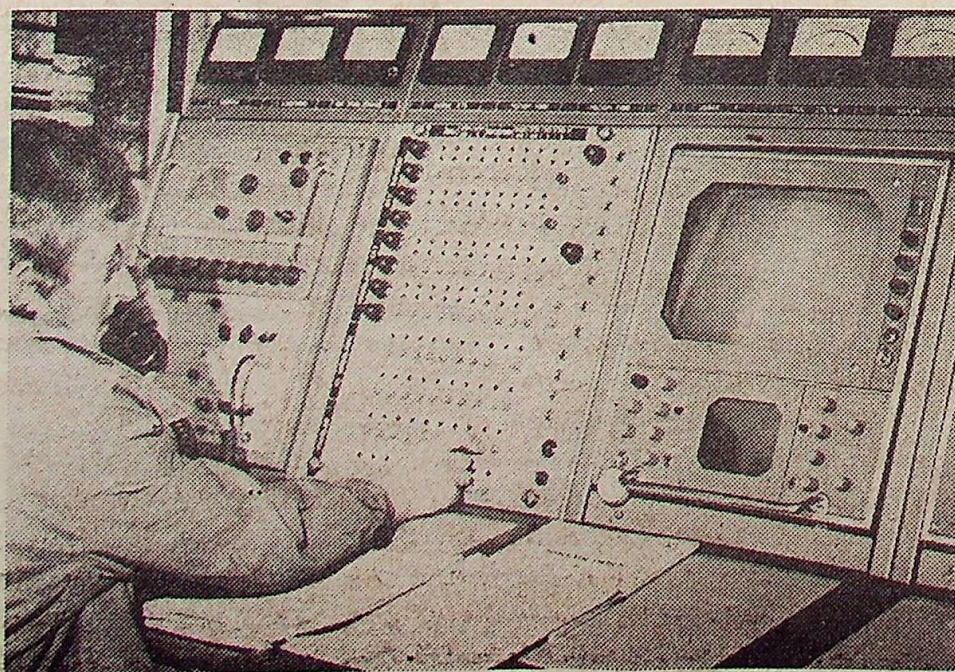
W czasie uroczystości oddania do użytku nowej aparatury, I sekretarz KW PZPR Ludwik Drożdż przekazał górnikom i hutnikom zagłębia miedziowego serdeczne podziękowania za pomoc przy rozbudowie wrocławskiego ośrodka telewizyjnego.



Józef Nowicki i Roman Tworowski podwieszają do dźwigu kolejny element anteny. To już historyczne zdjęcie.



Pracownicy „Mostostalu” z Zabrze pracowali w wyjątkowo trudnych warunkach. Mimo tego montaż wieży o wadze 190 ton przebiegał w rekordowym tempie. Nic dziwnego, przykład górników i hutników działów mobilizujących.



Urządzenie kontrolne II programu na Śląży.



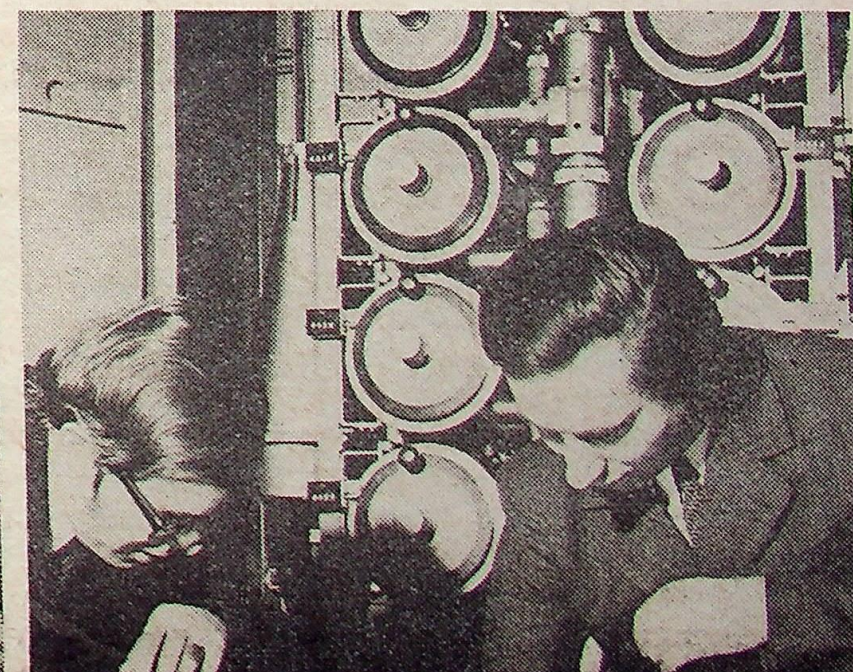
Delegacja górników z Zakładów Górniczych „Lubin” na chwilę przed przekazaniem nowego nadajnika pozuje fotoreporterowi.



przed przekazaniem nadajnikowego



Ludzie znani wszystkim telewizjom Dolnego Śląska (od lewej): red. red. Elżbieta Sitek, Witold Gregorowicz i Agnieszka Matynia.



Nowa aparatura jest doskonała i... droga, ale i ona nie obejdzie się bez techników i inżynierów-czuwających przez cały czas emisji programu.

Puchary czekają na zdobywców

Pod takim tytułem wystąpił w czerwcu ubiegłego roku z inicjatywą zorganizowania systematycznych zawodów sportowych w zagłębiu miedziowym o puchar „Konkretów”. Inicjatywa została przychylnie przyjęta przez władze sportowe i oświatowe poszczególnych powiatów. W grudniu doszło w Lubinie do spotkania wszystkich (poza Bolesławcem) zainteresowanych, na którym podjęto decyzję zorganizowania rozgrywek w wybranych dyscyplinach sportu.

Doświadczenia sprzed kilku lat skłoniły zainteresowanych do zmiany profilu mistrzostw zagłębia. Postanowiono zrezygnować ze spotkań seniorów. Wychodzono z założenia, że w poszczególnych dyscyplinach poziom drużyn jest bardzo zróżnicowany i rywalizacja nie przyniesie żadnych korzyści. Zdecydowano się więc na włączenie do rozgrywek młodzieży szkół podstawowych i średnich. Mistrzostwa zagłębia będą stanowiły dobry sprawdzian poziomu sportu szkolnego oraz pomocą w przygotowaniu reprezentacji poszczególnych powiatów do igrzysk młodzieży szkół podstawowych i wojewódzkich spartakiad młodzieży.

Wychodząc z tego założenia, zdecydowano się na rozgrywanie zawodów w dwóch kategoriach wiekowych. W latach nieparzystych organizowane będą zawody dla uczniów szkół podstawowych, a w parzystych dla szkół średnich. Terminy spotkań dostosowywać się będzie do kalendarza imprez Szkolnego Związku Sportowego. Tak więc w bieżącym roku na boiskach i w salach zagłębia walczyć będą uczniowie szkół podstawowych.

Rywalizacja młodych sportowców rozpocznie się już w lutym. W Bolesławcu spotkają się tenisiści stołowi, w Kaczorowie narciarze, a w Lubinie — siatkarze. Legnica zorganizuje w marcu turnieje w koszykówce dziewcząt i chłopców. Rozgrywki w trzech pozostałych dyscyplinach odbędą się w maju; w miesiącu tym Głogów zorganizuje zawody w piłce ręcznej, Złotoryja w piłce nożnej, a Wołów — w lekkiej atletyce.

W poszczególnych dyscyplinach zwycięskie zespoły otrzymają po 9 punktów. Za zajęcie pozostałych miejsc punktacja przedstawiać się będzie następująco: II — 6 pkt, III — 5 pkt, IV — 4 pkt, V — 3 pkt, VI — 2 pkt i VII — 1 pkt. Powiat, który zgromadzi najwięcej punktów otrzyma puchar przechodni „Konkretów”. Puchary i nagrody w poszczególnych dyscyplinach zapewnią organizatorzy imprez.

Po przerwie wakacyjnej rozpocznie się nowy cykl rozgrywek. Uczestniczyć w nich będą w roku szkolnym 1973-74 uczniowie szkół średnich. Nasze propozycje i inicjatywy nabrały już realnych kształtów. Przebieg i poziom zawodów zależeć teraz będzie tylko od bezpośrednich organizatorów.

(sig)

Na olimpiadę nie wystarczało się tylko zakwalifikować. Przerażała mnie myśl, że może mnie spotkać takie powitanie w kraju jak przed rokiem, po przyjeździe ze Szwajcarii. W ogóle pamięć Lucerna była tak dla mnie bolesna, tak nie dawała spokoju, wprawiała w zdenerwowanie, do tego stopnia, szczególnie po bardzo intensywnym wysiłku, że popadałem w chwiloży, na szczęście, wisieleczy nastrojów.

Po przywiezieniu z mistrzostw Polski trofeów, trzeba było za parę dni sposobie się do dłuższej rozłąki z domem i to w momencie, gdy żona spodziewała się dziecka. Rzutowały na to dodatkowo pamiętne, smutne przeżycia sprzed roku. Ale cóż miałem zrobić. Taki to już los wyczynowca. Zamiast warować przy najdroższej i jak tylko można dogadzać jej we wszystkim oczekując „następcy tronu”, musiałem spakować walizkę i udać się do Cetniewa na zgrupowanie.

Pierwszy przedolimpijski obóz szkoleniowy bardzo miłe wspominać. Nigdy przedtem nie zdarzyło mi się, bym nie słyszał nad sobą gwizdka czy uporczywej, wyciskającej z człowieka ostatnie „so-ki”, komendy „tempo”. Po prostu znany mi reżym treningowy zastąpiono tu indywidualną swobodą każdego z nas. Sami narzucaliśmy sobie rodzaj, jakość i natężenie ćwiczeń, uzgadniając je tylko z poszczególnymi trenerami. Był to przede wszystkim obóz mający na celu wyeliminowanie wad czysto technicznych, bez interwału i zajęć ogólnorozwojowych. W moim przypadku oznaczało to uporczywą pracę nad poprawieniem uderzenia lewym sierpowym. Precyzji nie było o wyeliminowanie bicia nasadą, często powtarzanego błędu u bokserów bez względu na reprezentowaną klasę. Uderzenie takie jest groźne zarówno dla przeciwnika jak i dla samego zadającego w ten sposób cios, gdyż naraża na kontuzję reki w nadgarstku. Przez cały czas maniakalnie pracowałem nad tym jednym elementem i byłem z siebie w końcu zadowolony. Lewy sierp „siadał” mi wreszcie czysto jak nigdy.

W dodatku ta nietypowa atmosfera wprawiła nas wszystkich w szampańskie samopoczucie. Wyjeżdżaliśmy z Cetniewa w doskonałych humorach prosto na Mazury, by tam przemieniając się w „tegi” kajakarzy wzmacniać ręce i mięśnie brzucha. Stała bazą mieliśmy w Piławkach, nad Jeziorem Drzewskim. Stąd robiliśmy dwu-

dniowe, kajakowe wypadki. Nie brakowało również przygód.

Pewnego razu wspólnie z Tadeuszem Walaskiem „wyczarowaliśmy”, ku zazdrości kolegów, żagiel i korzystając z przychylnego wiatru, gnaliśmy znacznie szybciej. Po około dziesięciu kilometrach zorientowaliśmy się, że trzeba wracać. Ale wiatr kierunku nie zmienił, ani nie ucichł. Na domiar złego zadufani w nasz zmysł wynalazczy, nie wzięliśmy ze sobą drugiego wiosła. Cóż to była za morderca. Wiosłowaliśmy na zmianę z bardzo mizernym skutkiem. Momentami staliśmy w miejscu, mimo że każdy z nas szarpał do „dech”. Wypłynęliśmy po śnia-

10 lat w ringu (32)

SAM SOBIE NARZUCAŁEM TEMPO

KAZIMIERZ PAŹDZIÓR

daniu, a zdążyliśmy na... kolację. Omdleli, dobiliśmy w końcu do zbawionego brzegu. Nie miałem siły, nawet by się uczesać. Na drugi dzień staliśmy się obiektem koleżeńskich docinków. Ciągłe któryś z kolegów zachęcał mnie, bym mu podał rękę lub coś podniósł. Tymczasem okazywało się to praktycznie niemożliwe. Plan treningowy dzięki tej doskonałej zaprawie wykonał z Tadeuszem z nadwyżką.

W kolejnej eskapadzie, tym razem odbywanej w szyku niemal wojskowym, znowu zainstalowaliśmy sobie z Walaskiem nasze nieodłączne żagle. Widząc to Adamski i Kucmierz podjechali ku nam, by zaczepić się na hol. Wzajemne przekomarzenia, następnie przepychania, pół żartem, pół serio, zakończyły się nieprzewidzianą kąpielą i powrotem do bazy. Obóz w Piławkach pozostawił niezapomniane wrażenia. W dodatku pogoda do-

pisła. Wszystko to sprawiło, że z każdym dniem byliśmy coraz mocniejsi i... pogodniejsi. Złe myśli poszły w ką. Coraz bardziej każdy z nas zaczynał wierzyć, że coś w tym Rzymie może dziać się.

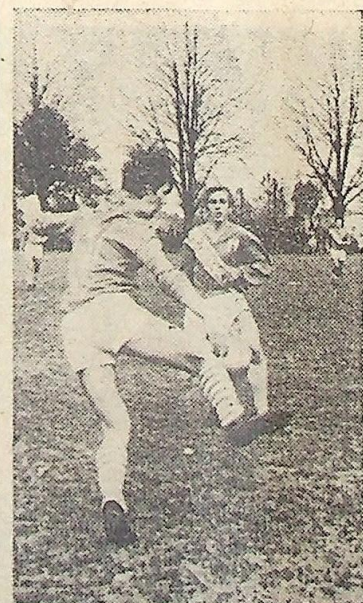
Po dwóch dniach przerwy kolejne zgrupowanie, tym razem w górach. Na początku biwak na Hali Ornak, skąd robiliśmy całodniowe wypadki na pobliskie szczyty. Po kilku dniach, jak prawdziwi turyści, rozpoczęliśmy wędrowkę. Oczywiście, każdy z nas miał pełny ekwipunek. Watpie czy bywalcy tych stron rozpoznawali w nas ekipę olimpijską polskich pięściarzy. Dopiero w schroniskach z re-

guli nas „identyfikowano” i wówczas trzeba było zaszywać się w pokojach.

Pewnego dnia przeżyliśmy sporo emocji, a nawet trochę strachu, gdy na szczycie Ciemniaka zlapała nas burza gradowa. Ciepło gradem niemiłosiernie, wiatr dął z nieprawdopodobną siłą, ale jakoś udało się nam szczęśliwie dotrzeć do schroniska. Wędrowny obóz w Tatrach trwał dwa tygodnie. I znowu nie działało się to bez powodu. W górach wzmacnialiśmy przede wszystkim nogi, odgrywając u boksera nie mniejszą rolę niż ręce. Ale nie tylko, bowiem wysiłek fizyczny na dużych wysokościach procentuje niemal podwójnie niż na nizinach.

Po tych urozmaiconych obozowych perypetiach znowu Cetniewo. Tym razem już ostatnia przystań przedolimpijska.

(c.d.n.)



Fragment jednego z ostatnich spotkań rundy jesiennej między „Orlem” Międzyrzecz i „Chrobrym”. Z numerem 11 Jerzy Żebiec — utalentowany junior z Głogowa.

Fot. Igor Gośko

DZIĄŁACZE i zawodnicy KS CHROBRY Głogów niemile wspominają rok 1972. Nie chciałbym być złym prorokiem, ale istniejąca w klubie sytuacja zapowiada najgorsze. Rok 1972, w którym oczekiwano dużej pomocy od miejscowych mecenasów sportu, pogłębił organizacyjny i finansowy kryzys w CHROBRYM. Kasa klubu była przeważnie pusta, poszczególne sekcje popadły w zadłużenie. Z wyjątkiem FAMABY, GPB, Cukrowni „Głogów” i kilku mniejszych przedsiębiorstw, zakłady pracy odzegnały się niemal zupełnie od wspierania sportu. Działacze CHROBREGO, ludzi pracujących społecznie z dużym poświęceniem, potraktowano jak prosiących o jałmużnę. Jeden z członków zarządu klubu siedem bodajże razy w ciągu paru tygodni umawiał się z dyrektorem pewnego przedsiębiorstwa na pogawędkę w sprawie ewentualnej pomocy finansowej. Za każdym razem długo deptał dywan w sekretariacie po to, aby dowiedzieć się, że pan dyrektor nie ma czasu, a jak będzie wolny, to go łaskawie zawiadomi. Oto stosunek poważnych ludzi do poważnych problemów.

Ciągłe kłopoty finansowe i „chodzenie po prośbie” zniechęciło działaczy sportowych. Z 27 członków zarządu, tylko 5 nie zala-mało rąk. Pozostali figurują w wykazach, bądź też zrezygnowali ze społecznej pracy z powodu — jak sami podali — nawalu zajęć zawodowych. Jestem jednak przekonany, że takie tłumaczenie to jedynie pretekst. Od pracy w klubie odsunął się m.in. prezes Zdzisław Berta, kierownik sekcji bokserkiej Jerzy Reubenbauer, trener pierwszej drużyny „jednostki” Bruno Zachariasiewicz. W gruncie rzeczy trudno ich o to winić.

Wzjemy dla przykładu piłkarzy. Jedenastka CHROBREGO zdobyła tytuł mistrza jesieni w lidze okręgowej. Głogowianie legitymują się na półmetku rozgrywek 23 punktami i stosunkiem bramek 20:6. W rundzie jesiennej CHROBRY przegrał tylko dwa mecze, a dwa zremisował. Sekcja ma szerokie rezerwy — około 100 zawodników grających jeszcze w klasie „A” oraz w ligach juniorów i trampkarzy. Nie ma natomiast pieniędzy na finansowanie najpilniejszych potrzeb. Klub zalega z wypłatą diet zawodnikom, nie ma pieniędzy na koszulki, buty, sprzęt treningo-

PROCHOWICE. Podobnie jak w wielu innych miastach tego typu, kino i sport stanowią jedyną rozrywkę mieszkańców. Nie więc dziwnego, że oczkiem w głowie prawie wszystkich jest tu Międzyzakładowy Ludowy Klub Sportowy „Prochowiczanka”, który powstał w roku 1967 w miejsce działającego przy Zakładach Białoskórniczo - Rękawicznich „Renifer”, KS „Garbarnia”. Opiekę nad nim przejęły prochowickie zakłady pracy oraz pion LZS.

W roku 1968 ulubieńcy Prochowic, piłkarze awansowali do klasy A. Wielkie zaskoczenie, olbrzymia radość, a zarazem — rosnące ambicje.

— Doczekaliśmy się wreszcie dobrej drużyny — mówili kibice. — Dogoniliśmy Legnicę. Ciekawe tylko, czy będziemy walczyć w jednej grupie z renomowanym MZKS. Przydzielono ich jednak do innej.

W mistrzowskich rozgrywkach spisywali się tak dobrze, że mieli realne szanse awansu do ligi okręgowej. Dobra postawa na boisku wywołała znaczne zainteresowanie kujawickich władz sportu wiejskiego.

— Skoro tylko awansujecie do ligi — mówili przedstawiciele Rady Wojewódzkiej LZS — nie zapomnijcie o was i udzielimy wam wydatnej pomocy finansowej. Możecie wówczas liczyć na niebagatelną kwotę 150 tysięcy złotych. Piłka jest okrągła. Niespodziewana strata kilku punktów uniemożliwiła wejście do ligi okręgowej. Drużyna nadal walczyła w klasie A.

Nie przejmowano się tym faktem. Przecież nawet większe ośrodki Dolnego Śląska nie miały lepszych drużyn. Kibice, licząc na awans piłkarzy, nadal tłumnie uczęszczali na mecze. Nikt jednak nie przewidywał, że pozostanie w klasie A przyniesie nie spodziewane skutki.

Mecze „Prochowiczanki” zaczęli bacznie obserwować działacze innych klubów. Nie podziwiali oni prezentowanych umiejętności, ale obserwowali grę najlepszych piłkarzy. Rezultat był z tym, że do przewidzenia. Pomocowe rozmowy, nęcające propozycje i różowe perspektywy. Większość zawodników nie skusiła się. Postanowili zostać w Prochowiczance. Odeszli jedynie Stanisław Woźniak do „Stali” Chocianów

oraz powołani do służby wojskowej: Jan Stawicki i Zbigniew Wilgosz. Ubytki te wbrew pozorom pozostawiły trwały ślad.

— Nie odeszliśmy — mówili piłkarze — gdyż jesteśmy związani z naszym miastem. Okazuje się jednak, że w innych miejscowościach stwarza się znacznie korzystniejsze warunki materialne i treningowe. Klub nasz nie może często wypłacić nam nawet diet, podczas gdy inne nie mają z tym najmniejszych kłopotów.

Dyskusje te nie mogły oczywiście pozytywnie wpłynąć na morale zespołu. Dotacje zakładów opiekuńczych nie były za duże i nie zawsze wystarczały na pokrycie kosztów wyjazdów. Za przewiezienie zespołu autobusem trzeba było przeciętnie płacić około 1500 zł.

kania, zabierając „Prochowiczance” aż 11 punktów. Powód? Niezapłacenie kar w wysokości 2200 zł nałożonych na klub. Zweryfikowano wszystkie spotkania rozegrane po 23 września jako walkowery dla przeciwników. Formalności stało się więc zadość, a więc ukarano ich surowo i zgodnie z przepisami.

Decyzja władz piłkarskich wywołała burzę. Rozpoczęto rozmowy z Legnicą i Wrocławiem. W październiku klub zwrócił się do Podokręgu Piłki Nożnej o przełożenie terminu zapłaty i anulowanie podjętej decyzji. Jednak to nie pomogło. Złożono kolejne odwołanie do Wrocławia i czeka się na decyzję dolnośląskiej instancji piłkarskiej.

CYGAN ZAWINIŁ...

ZYGMUNT ŁUSZCZ

NIEZALEŻNIE od tego, jak zakończy się sprawa, trzeba zastanowić się, jak doszło do tak drastycznych decyzji i jakie mogą one wywołać skutki? Klub ukarano nie za złą postawę pierwszej drużyny, ale za juniorów i trampkarzy, którzy nie wyjechali na spotkania. Nie było to jednak winą prochowickich działaczy i zawodników. Drużyna trampkarzy grała w jednej grupie z zespołami z Bolkowa, Borowa, Chojnowa, Złotoryi i Legnicy. Spotkania wyznaczono na soboty, na godzinę 15. Chcąc dojechać do odległych miejscowości, należało opuszczać Prochowice w godzinach przedpołudniowych. Nie było to łatwą sprawą. Należało zwalniać uczniów z zajęć szkolnych. Szkoły — zupełnie słusznie — odmawiały zwolnień stwierdzając, że mecze można rozgrywać w niedzielę. W tej sytuacji wyjazdy nie dochodziły do skutku i rosły kary za oddawanie meczy walkowerem. Równolegle rosły zadłużenia klubu wobec Dolnośląskiego Okręgu Związku Piłki Nożnej z tytułu składek członkowskich. Zadłużenia te obliczono na 12670 złotych. Były one znacznie mniejsze, gdyby DOZPN honorował porozumienie z RW LZS w

sprawie obniżenia o połowę opłat członkowskich dla zespołów wiejskich. Władze piłkarskie nie chcą uznać „Prochowiczanki” za klub wiejski, mimo że podlega powiatowemu i wojewódzkim władzom sportu wiejskiego.

Podjętą decyzję, władze piłkarskie postąpiły zgodnie z regulaminami i przepisami. Klub nie zapłacił należności, odebrano więc punkty wywalczone przez zawodników na boisku. Nikt jednak nie zastanawiał się, jak przyjmą to sami sportowcy. Dla nich przecież najważniejsza była walka na boisku. Pilnie uczęszczali na treningi i wkładali maksimum wysiłku w spotkania mistrzowskie. Zniweczenie ich dorobku wywołało duże rozgoryczenie i zniechęcenie. Pierwsze uzasadnione pretensje zgłosili pod adresem zarządu klubu.

— Meczyliliśmy się na boisku, a wy nie postaraliście się o zapłacenie kar. Wykonaliśmy nasze zadania, a wy zniweczyliście nasz dorobek.

— To prawda — odpowiadał działacz. — Trzeba nas również zrozumieć. Utrzymywanie czterech sekcji wymaga znacznych nakładów finansowych, a nam ciągle brakuje pieniędzy. Zakłady opiekuńcze przekazały nam tylko 50 tys. zł. Nie nie otrzymaliśmy z Rady Powiatowej i Rady Wojewódzkiej LZS. Nie mogliśmy więc zapłacić nałożonych kar.

— Jeżeli nie stać ich na zapłacenie kar — mogą powiedzieć władze piłkarskie — niech wycofają się z rozgrywek. Chcąc w nich uczestniczyć, należy systematycznie wpłacać składki i inne należności. Nie możemy przecież robić wyjątków i stwarzać precedensów.

Czy w tej sytuacji można znaleźć jakieś wyjście? Wydaje się, że tak. Potrzeba tylko pełnego zrozumienia trudności prochowickiego klubu i chęci udzielenia mu pomocy przez wszystkie zainteresowane strony. Zaległości można rozłożyć na raty i cofnąć podjętą decyzję. Zakłady opiekuńcze, a jest ich przecież kilka, i władze sportu wiejskiego stać przecież na przekazanie dodatkowych środków i uregulowanie zadłużeń. Podokręg Piłki Nożnej może w przyszłości zmienić nie tylko terminy, ale i zasady rozgrywek trampkarzy przez zlikwidowanie dalekich i kosztownych wyjazdów.

Sprawę trzeba załatwić szybko i ku ogólnemu zadowoleniu.

KRYZYS W „CHROBRYM”

IGOR GOŚKO

wy. Nie zatem dziwnego, że zawodnicy zaczynają się oglądać za bogatszym klubem. CHROBREGO zamierza opuścić kilku czołowych zawodników, którzy nawiązują już kontakty z klubami z Zielonej Góry, Lubina a nawet Chojnowa. Jest to zjawisko zupełnie prawidłowe w sporcie. Większość zawodników CHROBREGO to młodzi sportowcy, którzy w Głogowie nie mają odpowiednich warunków rozwojowych. Jeśli opuszczają oni miasto, żegnają ligo międzywojewódzka, o której marzą działacze i kibice sportowi.

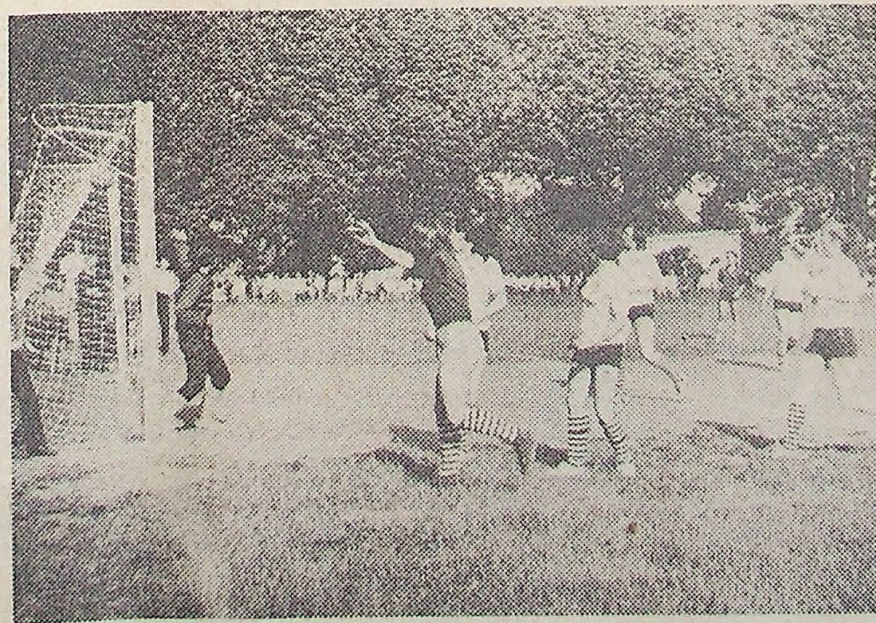
Piłkarze nie są w CHROBRYM wyjątkiem. Dobrze spisujący się w II lidze piłkarze ręczni często kroć w przeddzień wyjazdowego meczu nie wiedzą, czym i za co pojedają. Bokserzy, którzy walczą w lidze międzywojewódzkiej, występują na ringach w pstrokatych, kombinowanych ubiorach, pożyczają sobie nawzajem dresy.

O rozwoju sportu wyczynowego, o awansach poszczególnych

zespołów mówi się w Głogowie od dobrych paru lat. Piękne plany pozostają tylko w zaczerpniętym kregu jałowych dyskusji.

CHROBRY ma spore osiągnięcia, ale zawdzięcza je wyłącznie solidnej pracy trenerów i zaangażowaniu nielicznej garstki działaczy i mecenasów sportu. Ale wszystko wskazuje na to, że te osiągnięcia zostaną zaprzepaszczone. Wierni klubowi działacze wydeptali już wiele ścieżek, usiłując zainteresować niektóre zakłady problemami sportu. Najpierw chcieli zmienić barwy, potem prosili o pieniądze — teraz pragną ocenić dotychczasowy dorobek — proponują zakładom pracy opiekę nad poszczególnymi sekcjami. Traktuje się ich jak

intruzów i zbywa obietnicami. A kryzys w CHROBRYM pogłębia się. Sport w Głogowie traktowany jest, niestety, jako zło konieczne.



Spotkania piłkarskie pań choć cieszą się dużym zainteresowaniem publiczności, nie mogą i nie powinny zastępować ambicji sportowych Głogowa. Fot. Stanisław Fedyniak



Fot. Wiesław Sumiński

TOWARZYSTWO „Gecomines” przewiduje do roku 1975 zwiększenie wydobycia miedzi do 600 tys. ton rocznie. Jednocześnie zairsko-japońskie Towarzystwo „Sodimiza” planuje, że w 1977 r. produkować będzie 200 tys. ton miedzi. Wynika z tego, że globalna produkcja miedzi Republiki Zair ulegnie do r. 1978 podwojeniu. Obecnie produkcja globalna nie przekracza 405 tys. ton rocznie. Eksperti są zdania, że w 1980 r. łączna produkcja miedzi mogłaby z łatwością osiągnąć granicę 1 mln ton.

Koszty eksploatacji odkrytych niedawno przez „Nippon Mining Comp.” pokładów miedziośnych w Tenke-Fungurume, w prowincji Shaba, oblicza się na ok. 300 mln dol. Pokłady w Tenke-Fungurume ocenia się na ok. 20 mln ton (zawierają one 6,2 proc. metalu). Złoża będzie można w zasadzie eksploatować metodą odkrywkową. Poważnym problemem nierzadko jest trudność jest zagadnienie kosztów transportu. Bo chociaż miejscowość Tenke-Fungurume znajduje się w pobliżu dogodnych połączeń komunikacyjnych, to jednak odległość do najbliższego portu wynosi ok. 1000 mil.

Innym problemem jest sprawa zapewnienia dopływu potrzebnej ilości energii elektrycznej, ponieważ pobierana obecnie z Zambii moc energetyczna jest niewystarczająca dla potrzeb przyszłego projektu. Dodatkowa moc energetyczna byłaby już potrzebna w 1976 r.

USA

W latach 1964—1970 przemysł miedziowy USA przeżywał wielką hossę. Spowodowana ona była dużym popytem oraz korzystną strukturą cen na rynku krajowym i międzynarodowym. W ciągu ostatnich dwóch lat nastąpiły jednak istotne zmiany w sytuacji rynkowej tego surowca. Nadprodukcja oraz spadkowa tendencja cen w skali światowej, jak również wydarzenia polityczno-społeczne w Chile nie pozostały bez wpływu na sytuację finansową koncernów USA. Szczególnie ostro odczuły to największe potęgi na rynku miedzi, mianowicie koncerny: Anaconda, Kennecott Cooper Corp. i Cerro Corp.

ANACONDA COMPANY — zaliczana była do niedawna do największych producentów miedzi w skali światowej. Przemiany polityczno-społeczne w Chile bardzo poważnie zachwiały pozycję tego koncernu, który do 1970 r. czerpał 75 proc. swoich zysków z trzech kopalń chilijskich, mianowicie: Chuquibambilla, El Salvador i La Esmeralda, które produkowały ok. 500 tys. ton miedzi rocznie. Oblicza się, że straty spowodowane nacjonalizacją wynoszą ok. 171 mln dol.

Struktura koncernu jest obecnie w trakcie przebudowy. Po nacjonalizacji własności koncernu w Chile odsprzedano miejscowemu kapitałowi w Meksyku 51 proc. udziałów w ko-

palniach miedzi w tym kraju za cenę 40 mln dol. Równocześnie koncern zamierza w przyszłości skupić większość swej działalności na rynku amerykańskim. W 1971 roku koncern Anaconda wyprodukował 227 515 ton miedzi; plany na przyszłość przewidują zwiększenie produkcji do 250 tys. ton.

W połowie lat pięćdziesiątych koncern Anaconda zainteresował się produkcją aluminium. Nowe kierownictwo koncernu zamierza ten uboczny w dotychczasowej działalności teren działania uaktywnić.

Bilans koncernu Anaconda 1970/72

	Obroty (w mld. dol.)	Czysty zysk (w mln. dol.)
1970	0,98	63,8
1971	0,95	356,4
1971 (I półr.)	0,51	115,9
1972 (I półr.)	0,49	7,5

Ubiegły rok nie był też najkorzystniejszy dla koncernu Kennecott Cooper Corp. Liczne strajki w zakładach należących do koncernu, ogólne pogorszenie się sytuacji gospodarczej

W roku 1958 koncern Kennecott nabył za cenę 585 mln dol. kopalnię węgla należącą do towarzystwa Peabody Coal, które pokrywają 10 proc. zapotrzebowania rynku amerykańskiego na węgiel. Rezerwy węgla w 40 kopalniach należących do koncernu oblicza się na 8,5 mld ton. Następną sferą zainteresowań koncernu Kennecott są kopalnie złota, molibdenu, ołowiu, cynku i tytanu. Ponadto koncern jest właścicielem Towarzystwa Chase Brass produkującego miedź. dwóch kopalń cyny w stanie Utah oraz posiada 67 proc. udziału w Quibec Iron and Titanium.

Bilans koncernu Kennecott Cooper Corp. 1970/1972

	Obroty (w mld. dol.)	Czysty zysk (w mln. dol.)
1970	1,13	150,9
1971	1,05	87,2
1971 (I półr.)	0,57	69,0
1972 (I półr.)	0,56	40,8

Trzecim co do wielkości koncernem miedziowym USA jest koncern Cerro Corp. Poniósł on również straty wynikające z polityki nacjonalizacji w Chile, ale nie traci nadziei na otrzymanie odszkodowania w wysokości 18,2 mln dol. Koncern w tej chwili aktywnie działa w Peru, gdzie jest właścicielem wielkich polaci kraju oraz kopalń miedzi Cerro de Pasco wartości 165 mln dol. W przyszłości zamierza więcej niż dotychczas, poświęcić uwagi rynkowi amerykańskiemu oraz zakończyć proces przekształcania się w konglomerat. Poza miedzią Cerro Corp. prowadzi również szeroką działalność w branży metali kolorowych, w przemyśle cementowym, w budownictwie oraz w przedsiębiorstwach przesyłkowych.

Bilans koncernu Cerro Corp. 1970/1972

	Obroty (w mld. dol.)	Czysty zysk (w mln. dol.)
1970	0,48	18,6
1971	0,43	2,8
1971 (I półr.)	0,24	3,1
1972 (I półr.)	0,29	10,0

Atlas Consolidated Mining and Development jest czwartym co do wielkości producentem miedzi w USA. Terenem działania koncernu są Filipiny, a zwłaszcza znajdująca się tam kopalnia Toledo. W 1971 r. koncern wydobyl łącznie 21 mln ton miedzi. Ostatnio zawarł porozumienie z japońskim koncernem Mitsubishi Metal Mining Co., który będzie rocznie kupował 80 tys. ton miedzi. Umowa zawarta została do 1980 r. Poza miedzią koncern Atlas interesuje się również innymi minerałami występującymi na Filipinach.

WSZYSTKO O MIEDZI

USA oraz nacjonalizacja kopalni El Teniente w Chile — wszystko to odbiło się ujemnie na sytuacji finansowo-gospodarczej największego producenta miedzi USA. Straty wynikające z nacjonalizacji kopalni w Chile wynoszą ok. 1/4 globalnego obrotu koncernu oraz 11 proc. czystego zysku. Główną sferą działania koncernu jest nadal miedź. Rezerwy kruszcu w kopalniach w stanach Utah, Nowy Meksyk, Nevada i Arizona (USA) oblicza się na ok. 20 mln ton wartości 20 mld dol. (w cenach bieżących). Obecnie Kennecott pokrywa 30 proc. zapotrzebowania rynkowego USA na miedź. Około 50 proc. globalnej produkcji koncernu pochodzi z wielkiego kompleksu kopalń, hut i rafinerii w Salt Lake City. Globalna produkcja roczna wynosi ok. 500 tys. ton.



Rosną konstrukcje zakładu wzbogacania rud miedzi w kopalni „Rudna”.

Fot. CAF — Wołoszczuk

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU ARTYKUŁAMI CODZIENNEGO UŻYTKU WE WROCŁAWIU Oddział w Lubinie

OGŁASZA KONKURS

na nazwę pawilonu handlowego branży ogólnospożywczej, budowanego obecnie w Lubinie przy ul. Braniborskiej.

Trzy najtrafniejsze propozycje czytelników zostaną nagrodzone w postaci bonów towarowych o łącznej wartości 2.000 złotych:

- pierwsza nagroda — 1000 zł
- dwie drugie nagrody po — 500 zł

Wybrana przez czytelników nazwa zostanie wyeksponowana i utrwalona w postaci barwnego neonu, który zamierzamy zainstalować na nowym pawilonie.

Odpowiedzi prosimy nadsyłać na kartach pocztowych z dopiskiem „Konkurs” do dnia 14 stycznia 1973 r. (decyduje data stempla pocztowego) na adres: Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Artykułami Codziennego Użytku, Oddział Lubin, ul. Bema 8

Komisyjne rozstrzygnięcie konkursu nastąpi dnia 20 stycznia 1973 r., a wyniki ogłoszone zostaną na łamach tygodnika „Konkrety”.

Nie tylko grzywny

Nie wszystkie sprawy dotyczące zakłócania porządku i bezpieczeństwa publicznego, trafiają przed oblicze organów sądowych. Sporą ich ilość kieruje się do działających we wszystkich powiatach kolegiów d/s wykroczeń. Są to zazwyczaj wykroczenia drogowe i chuligańskie. Kolegia, poza wnikliwym rozpatrywaniem poszczególnych przypadków, prowadzą zakrojoną na szeroką skalę działalność profilaktyczną. Do spraw tych przywiązuje się dużą wagę we wszystkich powiatach, między innymi również w zlotoryjskim. Jedną z jej form są kontakty z zakładami pracy. Tak na przykład powiadomiono Okręgową Spółdzielnię Mleczarską oraz Powiatowy Inspektorat Sanitarny o fakcie, że wpłynęło do kolegium dużo wniosków dotyczących złej jakości produktów kierowanych na rynek przez OSM. Reakcją zainteresowanych była niemal natychmiastowa. Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska wyznaczyła pracowników odpowiedzialnych za warunki sanitarne w poszczególnych działach produkcji. Postanowiono zwracać szczególną uwagę na mycie pustych konwi i butelek, wprowadzono komisyjny odbiór stanowisk pracy oraz segregację mleka w zlewniach. Na osoby nie przestrzegające podstawowych zasad sanitarnych nakładano kary dyscyplinarne. Tartak w Chojnowie oraz zlotoryjska WSTW w rezultacie interwencji kolegium poprawiły stan techniczny kierowanych do ruchu pojazdów mechanicznych. Pozytywnie do sugestii kolegium ustosunkował się WSS „Społem” oraz wydział handlu, jeśli chodzi o ograniczenie w lokalach gastronomicznych sprzedaży alkoholu bez zakąsek, jak również podawanie przez kelnerów wódki osobom nietrzeźwym.

Nie wszystkie zakłady pracy reagują w podobny sposób. Niektóre z nich nie raczą nawet odpowiedzieć na stawiane zarzuty i wysuwane propozycje. Przykładem mogą tu być Dolnośląskie Zakłady Wyrobów Metalowych w Chojnowie. Milczeniem przyjęły uwagi dotyczące ztego zabezpieczenia mienia przed kradzieżami. Na szczęście są to prawie odosobnione wypadki. Większość zakładów reaguje szybko i zdecydowanie.

W powiecie zlotoryjskim prawdziwą plagą są wypadki powodowane przez kierowców w stanie nietrzeźwym. W procentowym przeliczeniu miasto zajmuje pierwsze miejsce w województwie. W ilościowej statystyce Zlotoryja ustępuje jedynie znacznie większej Legnicy. Ta niepokojąca sytuacja zmusiła Wydział Spraw Wewnętrznych do wystąpienia do wszystkich zakładów pracy o wzmożenie kontroli wśród pracowników transportu.

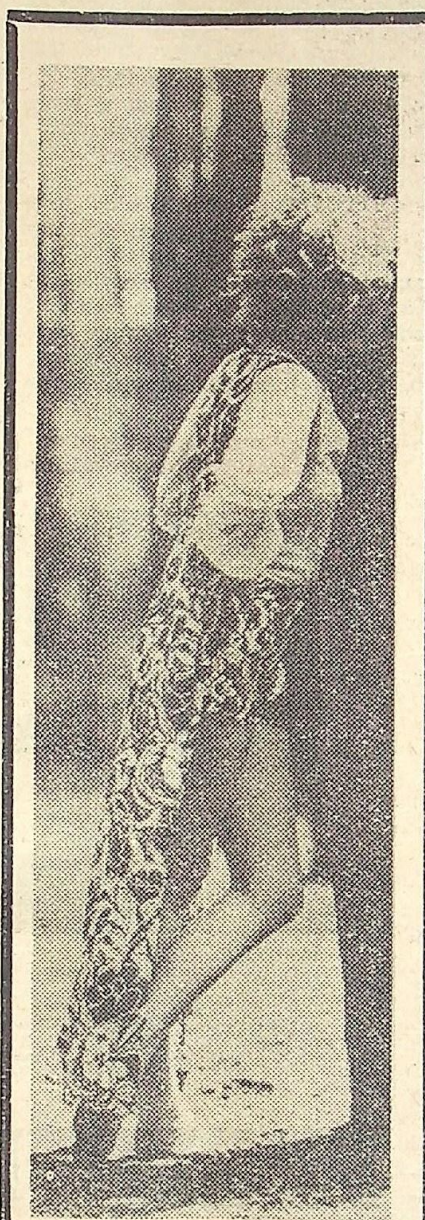
Przedstawione działania dają już widoczne rezultaty. Ilość kierowanych do kolegium wniosków o ukaranie wyraźnie zmalała. Życzyć sobie tylko należy, aby nie zadowolono się dotychczasowymi sukcesami i nie zaprzestano poszukiwania nowych form tej ze wszech miar pozytywnej inicjatywy.

(sig)

Jednak Eva, kobieta dumna i sławna, kobieta, która przeżyła niejedną dramę, wierzyła w swe powodzenie.

Podczas następnych spotkań z von Sittenfeldem, zapewniała generała o swej miłości, jak dawniej w Schwarzwaldzie. Kusila niewinnym spojrzeniem, łaskawym uśmiechem, bezwładem swego pięknego ciała. Z czasem generał gotów był spełnić jej każde życzenie.

— Możemy przyspieszyć nasze szczęście — szeptała przy okazji.
— Czego pani żąda!



Kobieta-szpieg (2)

EVA
EVARD

Opracował
JAN WORKOWSKI

— Nie namawiam pana do niczego złego, po prostu chcę, żeby pan zrozumiał, że możemy wspólnie przyczynić się do skrócenia tej wojny. Gdy zdawało się, że obowiązki szefa kontrwywiadu wezmą w nim górę, ujrzał Evę przebraną w swobodnie narzucone na piękne ciało kimono. Oczom nie wierzył. Wtulił głowę w ramiona i z filozoficznym spokojem wysłuchał do końca jej chimerycznych wywodów.

(cdn.)

waldu w czasie spędzania wakacji. W rok później awansował na generała i szefa kontrwywiadu wojskowego. Pamiętał Evę, uwielbiał ją, oglądając na srebrnym ekranie.

*

Każdy, kto z kraju neutralnego pragnął w czasie wojny dostać się do Niemiec, był skrupulatnie badany. Doktor Helm dzielnie przebył te przeszkody i wkrótce znalazł się w „upragnionym” Berlinie. Jako fachowiec, poprzednio zatrudniony w centralnym instytucie badań chemicznych w Ameryce, został od razu skierowany przez władze do pracy w laboratorium profesora Wagera. Helm sam nie wiedział, jak się to stało. Myślał, że śni.

W „Wagershölle” — jak nazywano ich tajemniczą willę w zakładach Badiche i w Ludwigshafen — pracował wśród kilku asystentów profesora, młodych niemieckich naukowców, którzy przeważnie znaleźli się tu po przejściu zaprawy na front. Tylko Hans Schramm jej nie doświadczył. Prawdopodobnie dlatego, że jako niezwykle zdolny, miał poparcie wysoko postawionych osobistości. On też jako jedyny asystent w willi „Zyglinda”, wyznawał krańcowo odmienny pogląd na wojnę. Badania chemiczne profesora Wagera uważał Hans za zbrodnię i wręcz przyrzekał Helmowi, że on sam nie odkryje trucizny.

Profesor Wager wciąż intensywnie pracował nad ulepszeniem metody otrzymywania iperytu o znacznie większej sile działania. Śledząc poczynania Wagera, dopiero teraz Helm zdał sobie sprawę z wagi i znaczenia powierzzonego zadania.

W domu Schramma dr Helm poznał pewnego razu piękną panią. Gretę von Senden. Pani Greta promieniała urodą i niezwykle błyskotliwym dowcipem i humorem, toteż zaproszenie do jej rodzinnego Heidelbergu przyjął Helm z przyjemnością.

Tymczasem Eva Evard również zdołała bezpiecznie i szczęśliwie dojechać do Berlina. Najpierw odwiedziła „Mundus-Film” i dyrektora von Trothena. Pierwsze spotkanie z generałem von Sittenfeldem, wbrew oczekiwaniom, miało raczej bardziej oficjalny niż intymny charakter. W filmie „Bogowie Germanii” Eva przygotowywała kreację Margaretę — Brunhildę. Prasa berlińska powitała jej przyjazd niezwykle ciepło i serdecznie. Ostatnio była tu trzy lata temu.

Dyrektor von Trothen, człowiek znający właściwe zadanie Ewy, patrzył na nowe jej wcielenia jednocześnie z przerażeniem i zachwytem.

Z początku żartował z niej, ale kiedy zaczęła drwić z jego pełnomocnictw i władzy szefa wywiadu francuskiego, zaczął ją ostrzegać.

— Pani zginie, jest pani amatorką i dyletantką, pani sobie nie zdaje sprawy z tego, że przeciwko nam pracuje tu cały skomplikowany mechanizm kontrwywiadu niemieckiego. Tu nie ma miejsca na improwizację.

— Pan powinien odpocząć, pan jest zmęczony i chory — zauważyła Eva.

— Tak, to nerwica — odparł von Trothen. Jestem tu już trzy lata i spełniam swoje obowiązki sumiennie. Jeśli pani liczy w swych planach, że żądza zdobycia takiej jak pani kobiety, wywoła u generała von Sittenfelda zamroczenie i poczucie szaleństwa, to się pani grubo myli. Znam go dobrze, to mój serdeczny przyjaciel.

DOKTOR HELM zatrzymał się w Szwajcarii, w hotelu „Grépon”. W miejscu, w którym można było spotkać niemal cały ówczesny świat przestępczy oraz szpiegów, spiskowców, polityków i artystów. Niemal cały personel hotelowy współpracował na dwie strony i opłacany był hojnie zarówno przez Francuzów jak i Niemców.

Pewnego razu doktor Helm, siedząc w hallu hotelu, zauważył, że do „Grépon” weszła piękna kobieta w towarzystwie wyższego oficera szwajcarskiego. Widział ją już kilka razy podczas spożywania posiłków w miejscowej restauracji i wiedział nawet, gdzie mieszka. Czytał też o niej wiele w prasie, między innymi o tym, że najpiękniejsza z kobiet, Eva Evard kręciła tu nowy film.

Doktor Helm znał ją, jak wszyscy, z przedwojennych filmów. Jednak teraz wywarła na nim ogromne wrażenie. Ujrzał ją bez maski, fikcji, jako kobietę zachwycającą swoją urodą.

Czuł oczy doktora Helma zauważyły jednak nie tylko uroczą Evę Evard, lecz również osobę, która bacznie obserwowała go w hallu hotelu. Był to tegi, rudawy blondyn, udający stale podchmieleonego i jakoby zmęczonego, który kulał na nogę i prawie stale posługiwał się tylko językiem francuskim. Mieszkał również w „Grépon”, zajmując pokój na tym samym piętrze w pobliżu Helma.

— Przecież ja skądś znam tego człowieka — pomyślał doktor — i ta twarz, i sposób mówienia? Mimo wysiłku Helm nie zdołał przypomnieć sobie, kim mógł być ów rudy blondyn. Na wszelki wypadek, ponieważ natarczywie mu się wciąż narzucał i stale mówił do niego po francusku, Helm zachował jak najdalej idącą ostrożność.

Doktor Ossjan Helm w centrali wywiadu francuskiego otrzymał bowiem bezwzględny zakaz posługiwania się językiem ojczystym. Zdawał sobie więc doskonale sprawę, że nieprzestrzeganie instrukcji staje się równoznaczne z poważnym niebezpieczeństwem. Od czasu wyjazdu z Paryża miał więc być stale i wszędzie rodowitym Niemcem.

Tuli blondyn jednak tak „przygryzł” do Helma, że wkrótce zadzierzgnęła się między nimi serdeczna zażyłość. Hotelowy sąsiad pewnego razu przyznał się, nawet szczerze, że Jules Mousson to nie jest jego prawdziwe nazwisko. Nie szczędził zresztą Helmowi opowieści o swych przeżyciach, zwłaszcza gdy był pijany. Za pośrednictwem Moussona doktor Helm poznał także Evę Evard.

*

Po wielu spotkaniach z szefem wywiadu francuskiego, generałem Dubreuil, Eva Evard przyjechała do Szwajcarii. Jej głównym jednak zadaniem było dotarcie do Berlina do samego szefa kontrwywiadu wojskowego Niemiec, generała von Sittenfelda, którego Eva знаła jeszcze sprzed wojny. Pretekst do przyjazdu do stolicy Rzeszy stanowiły prace nad filmem „Bogowie Germanii”.

— Ciekawam, czy stary grzesznik nadal szaleje za mną jak w upalne dni w Schwarzwaldzie? — myślała przed wyjazdem do Berlina. Punktem oparcia Ewy Evard — podobnie zresztą jak i doktora Ossjana Helma — była w Berlinie znana wytwórnia filmowa „Mundus-Film”, której dyrektorem był szef wywiadu francuskiego na Niemcy, von Trothen.

Eva Evard poznała von Sittenfelda, wówczas podpułkownika, na krótko przed wybuchem wojny, w uroczym zakątku Schwarzwald.

WIECZOR Z HITCHCOCKIEM



TEN facet nie podobał mi się ani trochę, wcale. Przybył do naszego miasteczka nie wiadomo skąd nie wiadomo po co. Kupił od Presta willę razem z umeblowaniem. — Dlaczego ja mu ją tak tanio sprzedalem? Diabli go wiedzą, ten gość to chyba sam diabeł — powiedział Prest na odjeździe. Złośliwość go, że nie mógł potargować się jak należy. Prest powiedział jedynie swoją cenę, a reflektant odjął z tego akurat równą połowę. — Nie, to nie — oznajmił — nie jestem kapitalistą.

To chyba daje coś do myślenia, jeśli gość bez pytania i przyczyny oświadcza, że nie jest kapitalistą, można się od razu zastanowić, kim on naprawdę może być. Wszystkim, chyba nawet samym komunistą, tak mi się zdaje. A za willę zapłacił gotówką. Proszę sobie wyobrazić, nie czekiem, lecz gotówką. A to przecież bądź co bądź, ładny kawałek grosza.

— Gdy wyjął z kieszeni i rzucił na stół niczym garść fistaszków taką furę pieniędzy — mówił Prest — nie mogłem oprzeć się temu, by ich nie zgarnąć. Jednym słowem, nabrał mnie, cholerny farmazon!

Tak, starego Presta mógł nabrać, ale nie mnie, z tym mu tak głodko nie pójdzie — pomyślałem i wziąłem faceta na oko. Podpadł mi. Zachowywał się jakby spadł wprost z nieba, z księżycą, dajmy na to. Willę kupił umeblowaną, to fakt, ale żeby mimo to nie wnieść do niej ani jednego własnego grata, ani jednej porządnej walizy; przynajmniej, że to daje dużo do myślenia. I właśnie o tym myślałem, gdy nagle po miesiącu, dobrze już pod wieczór, zajęła ciężarówka. Co z niej wyniesiono? Właśnie! Był to jeden jedyny przedmiot, który jako żywo swoimi wymiarami i wcale konkretnym kształtem przypominał nie co innego tylko to: trumnę. Od razu też domyśliłem się, że ten przedmiot jest wewnątrz wypchnięty. Można było dostrzec mimo zmroku, jak ci, którzy go wnoszą, uginają się pod ciężarem.

W pierwszym odruchu miałem zamiar natychmiast wkroczyć do akcji ale wstrzymałem się rozsądną nakazując sobie cierpliwość. Nie tylko bowiem dowód, ale i przyczyna zbrodni były mi potrzebne. Wkrótce miał mi przyjść z pomocą przypadek. Ten gość — nazywał się, sprawdziłem to w merostwie, Harold Flotter — wychodził na miasto najwyżej dwa, trzy razy w tygodniu. Ale zawsze tak, jakby go ktoś gonił, biegiem i chyłkiem, a mimo to beczelnie. Wkraczał bowiem w sam środek miejskiego deptaka i wywoływał od razu tak zwany dysonans. Wśród zadbanych mieszkańców miasteczka razil wyglądem wagabundy. Miał zawsze na sobie ten sam szary sflaczający sweter i wypłowiałe portki z manchesteru. Nikomu się nie kłaniał i nikogo nie starał się poznać, w każdym razie nie na deptaku. Nie składał też domowych wizyt. Zachodził jednak na plac targowy i tam zagadywał wszystkich, zupełnie tak, jakby z wszystkimi już od dawna był za pan brat. Ta komitywa z przekupkami, pokatnymi handlarzami i paserami dawała mi również wiele do myślenia. Wiedziałem też, że telefonicznie zawiadzał do siebie Aberbusha, który mu codziennie donosił żywność — chleb i mleko, mięso i frytki, wino

i whisky. Nikt więcej prócz Aberbusha do willi nie wchodził. Harry — tak o nim myślałem — musiał sam sobie przyrządzać posiłki i sam sprzątać, jeśli w ogóle sprzątał. Toteż gdy zastanawiałem się w jaki sposób do niego podejść, on sam wpadł mi, rzecz można, w ręce. Trafił mianowicie, bo musiał trafić, pod „Fartuszek Słodkiej Mary”.

SZEDŁEM za nim i widziałem, że on wtacza się do saloonu już dobrze na gazie. Najwidoczniej zrobił wreszcie właściwy użytek z whisky od Aberbusha. W duchu zacierałem ręce, pewny swego. Przypomniałem sobie wszystkich, którym rozwiązałem języki pod

stanie Michigan?!

— Kopeć lat, Jack, potwierdziłem.
— Sammy, wymaż te lata z pamięci. Ja teraz nazywam się Harry, Harold Flotter z Nowego Jorku. Zapamiętaj to sobie, Sammy, i mów mi Harry; co?

— Fajno jest, Harry.
Mary Bloom osobiście podała nam whisky i ja skwapliwie napelniałem szklanki.

— Szykujesz tu w Pensylwanii wielki skok. Harry — spytałem w odpowiedniej chwili. Jak mi się zdawało, w ostatniej chwili przed stoczeniem się Harry'ego pod stół.

— Ci-i-i — upomniał mnie. Ten drań był czujny. Słowo „skok” zdawało się go otrzeźwiać — clii! Ja tu raczej gubię ślady, Sammy.

— Narozrabiałeś, co — zapytałem wyczekując.

— Wpadłem z kretelem. Zgubił mnie książkę i kupiec i ta ich wspólna kochanka. Cholernie mnie uwikłali w swoje sprawy.

— Jaki do licha książkę — byłem rzeczywiście ciekawy.
— No ten ze Szwajcarii, nie słyszałeś, Sammy — zapytał Harry.

Żeby go nie peszyć, przytaknąłem skwapliwie. Ach, o tym z Europy, ze Szwajcarii, tak, o tym sły-

— Harry, a który to z nich, książkę czy kuoiec?

— Czy ty Sammy, żyjesz na Księżycu? Naprawdę nic o nich nie słyszałeś — zapytał Harry i obrzucił mnie zimnym spojrzeniem. Przez moment wydawał mi się nieprzyzwyczajenie trzeźwy. Jego spojrzenie speszło mnie.

— Oczywiście — powiedziałem nonszalancko — coś tam obilo mi się o uszy, ale ty, jak widzę, wiesz wszystko z pierwszej ręki, mów, Harry.

— Sammy, ty jesteś wielki cwaniak — powiedział Harry i jego śmiech znów mnie zmroził. Ten drań może tylko udaje pijanego? Nonsens. Pił jak szewc i prawie zaraz dał mi dowód tego pijanstwa. Wpadł wreszcie w trans zwierzeń. Mówił:

— Książkę to mięczak, słabeusz. Oczywiście tę dziwkę załatwił kupiec, ale książkę nie jest bez winy, rozumiesz, Sammy? Oni obaj są jednako winni. Kupiec dźgnął nożem, ale można rzec śmiało, że to książka kierowała jego ręką. I, wyobraź sobie Sammy, oni wciągnęli mnie w to wszystko.

— W jaki sposób Harry? Czy ty ich może ukrywasz?

— Zgadłeś! Ja ich tu przywiozłem w...

— W trumnie!

— Ty mnie podpatrujesz, Sammyle Ty sss... — zawołał Harry i z tym przeciągłym sss — stoczył się pod stół.

PRZYSTAPIŁEM od razu do akcji. Moi ludzie odnieśli Harry'ego do aresztu. Byłem bardzo ciekaw jego miny rano. Chciałem bez niego robić obawy na tamtych dwóch. Woląłem, żeby Harry był przy tym, żeby mordercy mogli nazwać go Judaszem, zanim jeszcze prawo nazwie go współnikiem morderców. Byłem na posterunku już o piątej rano. Harry, ten świntuch, spał do ósmej. Czekalem. Poznał mnie od razu. Stuknął palcem w moją gwiazdę i powiedział:

— Hallo, Sammy, jesteś tutaj szeryfem?

— Idziemy — powiedziałem.
— Pozwolisz, kochaneczku, że najpierw zadzwonię.

To do mnie mówił „kochaneczku” ten skurczybyk.

— Dzwonił sobie, kochaneczku — pozwoliłem — twoja willa jest już otoczona.

— Wcale nie chcę dzwonić do mojej willi.

Zadzwonił. Słuchałem tej rozmowy.

— Bill, tu Harry, wygrałem zakład. Szeryf dał się nabrać na trumny na księcia Myszkina.

Przytrzasnałem widelki i przerwałem tę bzdurną rozmowę. Facet chce mnie wziąć na bluff. Spytałem ostro:

— Myszkina? Ten Szwajcar nazywa się Myszkina?

— Książkę nazywa się Myszkina, Lew Myszkina, To Rosjanin. Wcale nie mówię, że to Szwajcar, on tylko leczył się w Szwajcarii. Kupiec to Rogożyn, a ta ich flama to piękna Nastazja Filipowna drogi szeryfie.

— Czy to komuniści? — pytałem jeszcze wiedziony resztą nadziei, ale już przeczuwałem swoją klęskę.

Harry śmiał się śmiać i śmiał.

Bezczelny, zarozumiały typ. Komisarz Bill Bummer przyjechał, gdy przeprowadzałem rewizję w willi. Wziął w ramiona mojego domniemanego przestępcę.

— Harry, moje gratulacje! — a do mnie zwrócił się tymi słowami: Złożyłem się z Harrym, że pan jest najlepszym szeryfem w stanie Pensylwania. Przegrałem, u licha, przegrałem, szeryfie!

No cóż, nie powiem już ani słowa. W trumnie, która okazała się dobrze zaopatrzonym barkiem, wśród butelek znalazłem jedną książkę. Na igielitowej okładce widnieje nazwisko — Dostojewski. Dostojewski? Pierwsze słyszę. Ale to nie nazwisko naprawdę mnie dotknęło. U dołu tej okładki widnieje jeszcze jedno słowo — „Idiota”. No dobrze, już wiem, co wy wszyscy myślicie sobie o mnie. Ja jednak czytam tę książkę i myślę sobie, myślę sobie, że... Zresztą, przeczytajcie sami.

PRZESTĘPSTWO HAROLDA FLOTTERA

JOANNE HOPPE

„Fartuszek Słodkiej Mary”. Odpowiedziałem moją gwiazdę i schowałem ją do kieszeni. Nie trzeba, aby Harry wiedział kim jestem.

— O Mary, maleńka, słodka Mary, przyjm mnie pod swój fartuszek — zawołał głośno. Mary Bloom wyszła zza baru i przywitała Harry'ego:

— Allo, chłopczyku, tu się wychodzi w takim stanie, w jakim właśnie jesteś, pomylił ci się prog!

W obawie, że Mary zaraz obróci go wokół własnej osi i po prostu wyrzuci, wtrąciłem bez zwłoki:

— Mary, ręczę słowem gentelmana za tego chłopca, to mój kumpel.

Mary w lot pojęła o co mi chodzi i zamiast zwykłego — witaj szeryfie — powiedziała:

— A, jeśli ty tak mówisz, Sammy, i szerokim ruchem zaprosiła nas do środka.

— Sammy, skąd my się znamy — zapytał Harry, a ja wiedziałem, że ten gość jest już bez pardonu, mój. Miałem z góry obmyśloną koncepcję rozpracowania go. Powiedziałem:

— Jack, nie pamiętasz naszych przygód w Michigan?

Harry zastanowił się chwilę.
— W Michigan, mówisz stary o

szalem. Czy tym myślisz Harry, że to prawdziwy książkę? Przecież tam w Europie każdy z nich to książkę.

— No może nie każdy — sprzeciwił się dość niepewnie Harry — ale na pewno co drugi. Jak by nie było, ja z tym księciem mam pański krzyż.

— A cóż on takiego narozrabiał?

— Nawet trudno mi powiedzieć, czy to on, czy kupiec. Niech ich obu diabli! — mówił Harry. Nie przerywałem mu. Słuchałem: — Mielili wspólną kochankę i, wyobraź sobie, Sammy, zwykła dziwkę. To musiało się tak skończyć. Z góry wiedziałem, że to się tak skończy?

— Ale jak? Mów, Harry, jak to się skończyło?

Milczał długą chwilę zanim powiedział:

— Ona po prostu jest już sztywna, a oni, do ciężkiej cholery z nimi! Mam ich dość!

— Co z nimi, Harry — nalegałem.
— Przywiozłem ich z sobą, są u mnie!

Gdy to oznajmił wściekłym głosem jak przypominałem sobie od razu paragrafy, według których będzie odpowiadał za współudział w morderstwie i za ukrywanie morderców. Nalałem nową whisky i kulem żalazo:



5.-11. I. 1973

PIĄTEK

9.00 Teleferie - „Narciarska fantazja”. 10.00 - „Niezdolny do służby liniowej” - film fab. 15.20 - Politechnika TV. 16.30 - Dziennik. 16.40 - II TV Festiwal Widowisk Lalkowych dla dzieci. J. Wilkowski „Tymoteusz Rymolimo”. 17.35 - Nie tylko dla pań. 17.55 - Gramy o telewizor. 18.20 - Rozmaitości. 18.40 - Turystyka i wypoczynek. 18.50 - Magazyn medyczny. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - „Ostatni strzał” - nowela film. 20.40 - Panorama tygodnia. 21.20 - Teatr TV: Jan Makowiecki i Olgierd Missuna - „Kto wienien” - z cyklu: Proszę wstać. Sąd idzie. Ok. 22.30 - Dziennik + wiadomości sportowe.

Program II

16.40 - Ludzie i sprawy. 17.10 - „Hrabina Cosel” - film odc. I. 18.00 - Towarzystwo Wiedzy Powszechnej. 18.30 - Jez. angielski. 19.00 - Mój kraj - poezja rosyjska i radziecka. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - Jazz Jambore 72. 20.50 - 24 godziny (kolor). 21.00 - „Góra narozna” - film. 22.10 - „Śpiewa Karel Gott”. 22.30 - Jez. angielski w nauce i technice (powt.).

SOBOTA

9.00 - Teleferie - „Niezwyciężony orzeł”. 10.10 - „Kasia Ballou” - film fab. 12.30 - Sprawozd. z Międzynarodowego Konkursu Skoków Narciarskich - Turniej 4 skoczni. 15.30 - Magazyn wojskowy. 15.50 - Redakcja szkolna zapowiada. 16.05 - Telereklama. 16.30 - Dziennik. 16.40 - II TV Festiwal Widowisk Lalkowych dla dzieci. A. i J. Afanasjew „Czarodziejski młyn”. 17.50 - Z kamerą wśród zwierząt. 18.20 - Rozmowy o książkach. 18.35 - „Godzina Orfeusza”. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - MONITOR. 20.15 - „Kasia Ballou” - film fab. 21.50 - Dziennik. 22.10 - Interclub z NR. 23.00 - Wiad. Sportowe.

Program II

16.50 - Reportaż. 17.20 - Zapis pamięci - pr. dok. 17.50 - Ludzie nauki. 18.20 - Jez. niemiecki. 18.50 - Świat, który nie może zginąć. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - MONITOR. 20.15 - Biennale w Wenecji - reportaż. 20.35 - Pierwsze TV spotkanie z balladą. 21.25 - 24 godziny. 21.35 - „Babunia” - film cz. II. 22.55 - Jez. angielski. 23.25 - Program II proponuje

NIEDZIELA

7.45 - TV kurs rolniczy. 8.20 - Przypominamy, radzimy. 9.00 - Dla młodych widzów: TELERANEK. 10.20 - Z cyklu: Polski film dok. 11.00 - Sprawozd. magazyn sportowy. 13.00 - Dziennik. 13.15 - Gra Orkiestra TV Katowice. 13.40 - Przemiany. 14.10 - Dla dzieci: „Złote wrota”. 15.00 - W Klubie - progr. młodzieżowy. 15.40 - Reportaż film. z Festiwalu Zespołów Polonijnych w Rzeszowie. 16.15 - Pojedynki - teleturniej. 16.55 - Kryteria - felieton W. Loranca. 17.05 - W starym kinie. 18.30 - „Dama z pieskiem”. 19.10 - Śladami Rumcajula - reportaż z Jiczina. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - „Chłopi” - film odc. VII pt. „Bór”. 20.55 - PKF. 21.05 - „Piosenki spod choinki” - progr. rozrywkowy. 21.50 - Magazyn sportowy.

Program II

15.30 - Koncert. 16.15 - Dla młodych widzów. 17.15 - Morskie sagi rodzinne. 17.35 - Filmy Wojciecha Hasy „Szyfry”. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - Film rozrywkowy. 20.55 - Studio Współczesne 72 „Millena”. 21.40 - Program rozrywk.

PONIEDZIAŁEK

16.30 - Dziennik. 16.40 - Zwierzyniec. 17.25 - Echo stadionu. 17.50 - Rozmaitości. 18.05 - Spotkania. 18.20 - Szwaga. 18.45 - Eureka. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - Teatr TV - „Diabelski zawód”. 21.35 - Domy przyjaźni - reportaż. 21.55 - Dziennik. 22.15 - Popularne arie operetkowe.

WTOREK

9.00 - „Chłopi” film ser. 16.15 - Dziennik. 16.25 - TV młodych. 17.55 - Reportaż z Politechniki Warszawskiej. 18.25 - Rozmaitości. 18.45 - Polityka dla wszystkich. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - Hogo Fogo Homolka - film fab. 21.25 - Kontakty. 21.55 - „Ach, te lata dwudzieste” - progr. rozrywk. 22.15 - Dziennik.

Program II

16.30 - Zwierzyniec. 17.15 - Cybernetyka na co dzień (cz. I). 17.45 - „Tyle w sercu mam wesela” (muzyka i architektura). 18.15 - Militaria, obronność i nowoczesność. 18.45 - Jez. rosyjski. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - Co nowego w świecie arabskim. 20.35 - Dziecko w świecie dorosłych. 21.05 - 24 godziny. 21.15 - Recital Świętany Rezanowej. 21.35 - Jez. niemiecki. 22.05 - Słowniczek KWO. 22.15 - KWO - „Słynne ucieczki” - film.

ŚRODA

8.35 - „Hogo Fogo Homolka” film fab. 9.55 - Dla szkół: Historia dla kl. VIII. 10.55 - Wych. plastyczne dla kl. VII i VIII. 12.00 - Sprawozd. z Międzynarodowego Konkursu Skoków Narciarskich. 14.00 - Wybieramy zawod. 14.20 -

Mechanizacja rolnictwa. 16.30 - Dziennik. 16.40 - Progr. dla młodych widzów. 17.35 - ITP. 17.55 - Sylwetki X muzy. 18.25 - Z cyklu: Książki i cegły. 18.45 - Publicystyka młodzieżowa. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - Mirosław Żuławski - „Opowieści mojej żony”. 20.20 - Słynne ucieczki: „Śledztwo inspektora Lamba”. 21.15 - Świat i Polska. 21.50 - Reportaż filmowy z Konkursu Skrzypcowego im. H. Wieniawskiego. 22.25 - Dziennik.

Program II

17.15 - Nasze recenzje. 17.30 - Świat w kamerze naszych reporterów. 17.50 - Dzień w Czarnolesie. 18.15 - Regina Smendzianka. 18.45 - Jez. francuski. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - Wiejski turniej. 21.15 - 24 godziny. 21.25 - Eugeniusz Oniegin. 21.55 - Teatr Kobra: „Szał” cz. II. 23.05 - Jez. rosyjski.

CZWARTEK

8.30 - Z serii: Słynne ucieczki film prod. franc. pt. „Śledztwo inspektora Lamba”. 12.45 Dla szkół: Język polski dla klas II-IV lic. - Dramat romantyczny. 14.00 Matematyka w szkole - Pomiary długości, odcinki. 16.30 Dziennik TV. 16.40 Ekran z bratkiem. 17.45 PKF. 17.55 ZSR. 50: Estońska SRR. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 20.05 „Porwanie” film prod. włoskiej. 21.45 W Kalinie i gdzie indziej - progr. ekon. 22.15 Ekspres nr 17. 22.45 Dziennik TV i wiadomości sportowe.

Program II

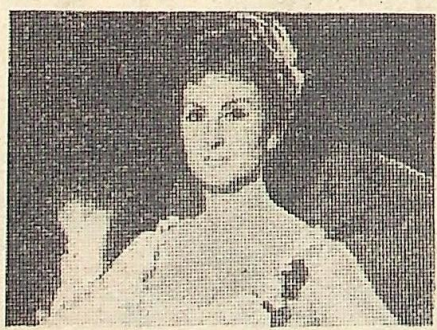
16.50 Krajobraz Polski 17.20 Spotkanie ze sztuką nowoczesną cz. IV. 17.50 Człowiek i automat. 18.20 „Gustaw” węgierski seryjny film animowany. 18.25 Krzesło na tratwie (Sztuka w Wenecji, cz. III). 18.45 Język angielski w nauce i technice. 19.20 Dobranoc (kolor). 19.30 Dziennik TV. 20.05 (Folklor świata) Brazylia program muzyczny. 20.35 „Lucjan i miłość” program rozrywkowy TV NR. 21.35 24 godziny. 21.45 „Perły Czarnego Kontynentu” film dokument. japoński. 23.10 Język francuski.

PROPONUJEMY

AWANTURNICZE. DZIEJE HRABINY COSEL. Program II proponuje I część historycznego dramatu „Hrabina Cosel” (część I „Kamaryla”, cz. II „Władza”, cz. III „Upadek”). Scenariusz filmu oparty jest na powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego. Dzieje hrabiny Cosel ukazano na bogatym tle społeczno-obyczajowym.

Bohaterka filmu była żoną ministra Hoyma a potem faworytą króla Augusta Mocnego i przez 9 lat wywierała duży wpływ na życie dworu drezdeńskiego.

Twórcą filmu jest znany reżyser, Jerzy Antczak (twórca m.in. znakomitego „Mistrza”). W rolach głównych zobaczymy: Jadwigę Barańską (na zdjęciu), Mariu-



sza Dmochowskiego, Stanisława Jasiukiewicza, Ignacego Gogolewskiego

OGŁOSZENIE

Plastyczka poszukuje pokoju sublokatorskiego w nowym budownictwie w Lubinie. Wiadomość - telefon 427-28 od godz. 16.00. 24263 g

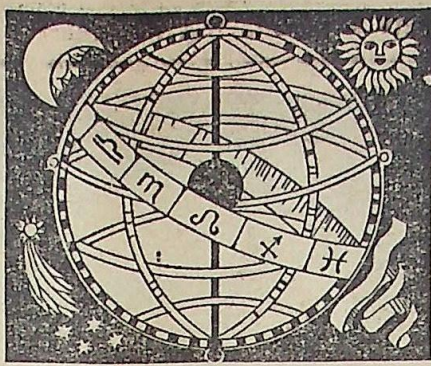
KOMUNIKAT DYREKCJA MIEJSKIEGO ZARZĄDU BUDYNKÓW MIESZKALNYCH W LUBINIE

zawiadamia, że:

Na podstawie Uchwały nr 89/182/72 z dnia 18 grudnia 1972 r. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Lubinie dokonano z dniem 1 stycznia 1973 r. reorganizacji Administracji Domów Mieszkalnych z dotychczasowych czterech administracji powołano dwie administracje.

Do administracji rejonu II wchodzi ulice w obrębie ulic: M. C. Skłodowskiej, Niepodległości przez rondo Ścinawską do obwodnicy i obwodnicą do ul. M. C. Skłodowskiej.

Siedziba tej ADM mieści się przy ul. Mickiewicza 58, tel. 414-74. Pozostałe ulice włączono do rejonu I z siedzibą przy ul. 1 Maja 17, tel. 418-80. 7-k



GWIAZDY MÓWIA...

HOROSKOP NA ROK 1973

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przynajmniej takim odcieniem, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN - 21.III-20.IV

W sprawach osobistych nie oczekuj żadnych zmian, ale większej stabilizacji i pełni uczuć. Sukcesy zawodowe osiągniesz szybciej, jeżeli zmienisz styl pracy. Spróbuj być w tym co robisz dokładniejszy.

BYK - 21.IV-21.V

Nie zrealizowane plany z ubiegłego roku sprawią, że nie będziesz mógł narzekać na brak pracy. Musisz jednak pamiętać o swoim zdrowiu. I jeśli absolutnie nie wierzysz w to „co mówią gwiazdy”, to przynajmniej w tym punkcie uczyn wyjątek.

BLIŹNIĘTA - 22.V-21.VI

Ten rok upłynie pod znakiem wielkiej przygody. W drugiej połowie roku czeka cię daleka podróż, która stanie się spełnieniem wielu marzeń. W związku z tym czeka cię wiele pasjonującej pracy. Po powrocie warto pomyśleć o czymś nowym... Chodzi oczywiście o nowy i frapujący cel.

RAK - 22.VI-22.VII

Wiosna będzie bardzo pomyślna i szczególnie dla sukcesów zawodowych. W czerwcu czeka cię wiele nieoczekiwanych zmian. W czasie wakacji musisz trochę uważać, bo miłość nie wszystko wybacza.

LEW - 23.VII-22.VIII

W lipcu spotkają cię dowody uznania i wielka satysfakcja. Nie znaczy to wcale, że masz czekać na to przez sześć miesięcy z założonymi rękami. Ten rok sprzyjać będzie twoim śmiałym pomysłom. Pomyśl również o tych pomysłach, których nie udało ci się w przeszłości zrealizować. Jesteśmy przecież o rok starsi - o rok mądrzejsi...

PANNA - 23.VIII-22.IX

Jeśli zmienisz chociaż trochę swój stosunek do siebie i otoczenia, to za dwanaście miesięcy będziesz mogła powiedzieć, że ubiegły rok był rokiem wiary we własne możliwości. Ludzie będą cię cenić jeszcze bardziej.

WAGA - 23.IX-23.X

Mimo nieufnego stosunku do poznanych ludzi bardzo szybko zawrzesz nową, wspólną przyjaźń. To ona pomoże ci zwyciężyć wszystkie przeszkody. Czekaj cię interesujący urlop...

SKORPION - 24.X-22.XI

Twoje śmiałe plany i projekty zawodowe wymagają wiele pracy i wiele cierpliwości. Jeśli nie wszystkie zostaną uwieńczone sukcesem już w tym roku to pamiętaj, że kroczysz słuszną drogą i tylko wytrwałość i wiara w to co robisz przywiodą cię do celu.

STRZELEC - 23.XI-21.XII

Czeka cię długie pasmo zawodowych sukcesów i nie udawaj, że nie przywiązujesz do nich wagi, bo często takim zachowaniem denerwujesz swoich przyjaciół i znajomych. W życiu rodzinnym nastąpi oczekiwana stabilizacja.

KOZIOROŻEC - 22.XII-20.I

Wiosna przyniesie nowe propozycje zawodowe i nowe możliwości. Postaraj się je solidnie przemyśleć. Grę w tolotkę traktuj tak jak się traktuje zabawę w przeciwnym wypadku możesz przegapić mniej frapujące, ale za to pewniejsze szanse.

WODNIK - 21.I-20.II

Czekają cię duże zmiany w pracy. Jeśli chcesz być z nich zadowolony, to musisz już dzisiaj pomyśleć o doskonaleniu swoich kwalifikacji. W życiu rodzinnym czeka cię bardzo ważne wydarzenie.

RYBY - 21.II-20.III

Zapowiada się okres bogaty w wydarzenia. Twoje dzieci są również starsze o rok. Warto więc zastanowić się nad tym, czy nie poświęcasz im za mało czasu? Ponieważ pracy i obowiązków zawodowych nie ubędzie pomyśl o lepszym zorganizowaniu czasu. Rezerw szukaj w programie telewizyjnym...

Redaguje kolegium w składzie: Józef Nowak, Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Tadeusz Rolauer (sekretarz redakcji).
Redaktor techniczny - Elżbieta Tomaszyniec, fotoreporter - Tadeusz Matkowski.
Adres redakcji: 59300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefon: sekretariat redakcji - 42-260, sekretarz redakcji - 42-870, publicysta i administracja - 42-370.
Wydawca - Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa, Książka, Ruch”. Wrocław, ul. Podwale 62. Druk - Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch”. Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie: prawo skracania materiałów nie zamówionych.
Informacji w sprawie prenumeraty udzielają placówki pocztowe oraz jednostki PUPiK RSW „Prasa, Książka, Ruch”.



Surowa kara

Heraldo Becerra, lewoskrzydłowy sławnego Athleticu Madryt już w pierwszym meczu miał wielkiego pecha. Sfaulował on piłkarza z drużyny Burgos, za co



sędzia usunął go z boiska. Trener wymierzył krewkiemu piłkarzowi, który ściągnięty został do piłkarskiej drużyny z Ameryki Południowej, surową karę. Kazał mu ściąć włosy. W wyniku językowego nieporozumienia fryzjer ogolił Becerrę na Yul Brynnera.

Oszczędną królową

Królowa Elżbieta pragnie zahamować nieco gadatliwość na swoim dworze. Zwiększa tę telefoniczną. W tym celu zainstalowano w pałacu Buckingham automaty telefoniczne. Dla personelu. Opłaty telefoniczne, płacone rocznie z kasy królewskiej za zgola prywatne rozmowy, osiągały kwotę kilkudziesięciu tysięcy funtów szterlingów.

Złodziejska przeczność

Świat przestępczy włoskiego miasta San Remo przygotowuje się najwidoczniej intensywnie do nadchodzącej zimy. Podczas włamania do fabryki farmaceutyków, skradziono tam pigułki antygrypowe na ogólną sumę 20 milionów lirów. Podziwu godna przeczność: niespodziewane kichnięcie podczas nocnych zajęć może przecież drogo kosztować...



Mikołaj, ale tylko dla... panów

Szatańska muzyka

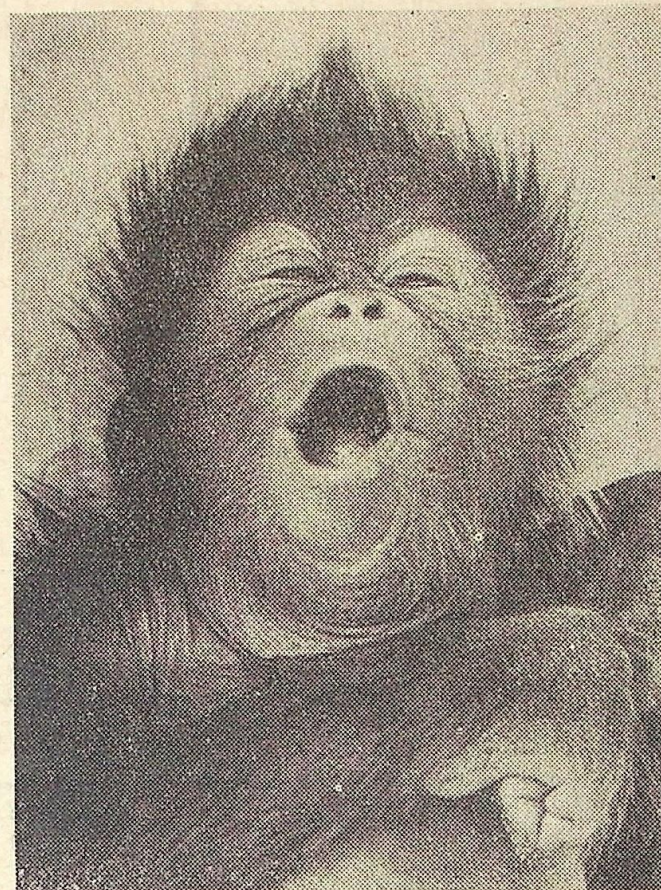
Brytyjska armia zbawienia szukała rady u ekspertów z dziedziny psychologii mas. Stwierdzono bowiem, że w sposób zatrważający (dla armii zbawienia) spadło publiczne zainteresowanie kazaniami moralnymi. Eksperci orzekli, iż powodem jest nie tyle upadek moralności, ile nadmierny udział w kaznodziejskich wystąpieniach, instrumentów dętych. Anglicy po prostu nie uważają tej muzyki za balsam dla uszu. Aby więc kontynuować dzieło zbawienia dusz, kapele armii zbawienia mają być zastąpione elektrycznymi organami i takimiż gitarami. Jeden z generałów armii zbawienia stwierdził: „Nawet gdybyśmy musieli uprawiać szatańską muzykę, nie przestaniemy w swym zbożnym dziele”. To się nazywa konsekwentne działanie.

Słuszny wniosek

Portugalia zajmuje w Europie pierwsze miejsce w ilości analfabetów. Portugalski feldmarszałek Kauza de Arriaga chce teraz zastosować analfabetyzm jako swoistą broń w koloniach portugalskich. Ow strateg doszedł bowiem do wniosku, że: „Kto potrafi czytać, ten prędzej czy później stanie się komunistą”. Ciemnota w obronie kolonializmu — ta stara zasada znalazła nowego propagatora.



W oczekiwaniu zimy przyjrzyjmy się twarzowej czapeczce prezentowanej przez węgierską modelkę. Fot. CAF-MTI



Święta, święta i po świętach...

Podatek od długich włosów

Na oryginalny pomysł wpadli rajcowie miasta Malaybalay (Filipiny). Dla podreperowania magistrackiej kasy wprowadzili oni podatek ściągany od każdego długowłosego obywatela. Wynosi on rocznie 5 peso. W wypadku nieuiszczenia tej sumy, na opornego nakłada się karę w wysokości 10 peso oraz dwudniowego aresztu. Na razie zdecydowano, że większość długowłosych opłaca nowy podatek, acz nie bez oporu.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — styl w sztuce, — mocny napój alkoholowy. 25 — chluba Moskwy. 26 — rorem ozdób. 4 — jeden ze szczytów Islandii. 7 — dopływ Morawy, 8 — kościelny strój obrzędowy. 11 — cudowna tarcza Zeusa. 13 — choroba lat dziecięcych. 14 — sprawia radość psu. 15 — pożyteczny, ale kłopotliwy „gość” w ogródku. 17 — amerykański chrustiel. 18 — utwór poetycki. 21 — ubliżanie komuś. 24 — góruje nad fabryką. 27 — humorystyczny „wybryk”. 28 — Martin u Londona. 29 — zwój materiału. 30 — składnik nawozów sztucznych. 31 — żurawina. 32 — duchowienstwo. 33 — zginęła przez Helenę. 34 — minerał wchodzący w skład granitu.

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 30:

POZIOMO: Skawa, para, balneologia, Erato, Dior, kort, lam, krosno, morga, Igny, Tesla, cal, rota, arie, lipa, Ara, Imam, oracz, elana, pakt, gala-skand, bura, wino, start, filar, mało, mer, eska, kanu, kord, WOP, spiot, ataman, atu, ru-no, lkra, arras, spartakiada, perz, dawne.

PIONOWO: speleologia, kara, arami, wat, Kado, list, nonet, Eros, oko, Gorce, igra, Atala, okno, Rita, mara, graca, lama, areka, impuls, Iran, Paloma, alarm, ind, skarabeusze, Antek arak, sto, bieda, słup, ansa, ropa, awers, kpina, botki, Rena, okup, laik, tara, Narew, par, mada, Tarn, RPA.

PIONOWO: 2 — naczynie kuchenne. 3 — potężna u wie-wiórki. 4 — miejsce popisu. 5 — określenie wyrażające za-tatwienie sprawy. 6 — urzędze-nie. 9 — wybitny kompozytor niderlandzki XVI w., uczeń Willaetra. 10 — w mitologii greckiej — bogini księżycy i łowów, opiekunka dziewic. 12 — szczególnie kucharz. 16 — brazylijskie miasto. 19 — daw-niejsza nazwa Turku. 20 — wiersz początkowy nowego u-stępu, rozpoczynający się wle-ciem. 22 — cecha dodatnia. 23

Bony książkowe wartości 20 zł wylosowali: Zdzisław Strzelec, Lubin, ul. Mickiewicza 76/23, Andrzej Błaszczak, Wojcieszow, ul. Osiedle Robotnicze M-5/4, Grażyna Gajdowska, Wrocław, ul. Grochowa 20/7.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 31.

POZIOMO: owad, kadł, pora, rad, ulan, kłapa, Issos, helle-nizm, oniemienie, negocjat, Zan, nacja, kolacja, fala, asocjacja, stacja, Jurand, akcja, jatagan, skaza, Ada.

PIONOWO: Łopuszna, taras, barka, Wolomin, Dan, dal, Idaho, Penn, alienacja, inicja-cja, sieja, legacja, emocja, ety-lina, makatka, nosacz, locja, farad, juta, sak, aga, dna.

Bony książkowe wartości 20 zł wylosowali: Kazimierz Zamojski, Jerzmaniki 135, pow. Zgo-rzelec, Elżbieta Halada, Złoto-ryja, ul. Sportowa 4, Longin Kubik, Wrocław, ul. Myśliwska 6/12.

Nagrody wysłamy pocztą. Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówek z nru 1/34 mija 13 stycznia 1973 r.

